ROK VII. MARZEC — 1931. Nr. 3.

# PRO CHRISTO

## WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

# PRO CHRISTO

## WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

## Pro Christo.

# Patron publicystów i działaczy katolickich

Święty Franciszek Salezy — to jeden z wielkich mężów, którego postać i czyny zwłaszcza w dzisiejszych czasach winny być przypomniane i głęboko zapamiętane. Nie siląc się na oddanie w krótkim szkicu bogatej syntezy Tej Postaci — rzucamy tylko kilka rysów, charakterystycznych dla czasów dzisiejszych.

Okres Jego życia (1567 — 1622) — to czasy ogromnych przeobrażeń w dziedzinie kulturalnej i religijno-moralnej. Liczne przemiany kulturalne, gospodarcze i polityczne w połączeniu ze słabością natury ludziej wywołały już pod koniec średniowiecza stopniowy, choć na szczęście nie zupełny zanik wiary żywej i gorącej oraz uświęconych tradycją wieków obyczajów chrześcijańskich. Na tym podłożu rozwinęła się potem i rozrosła, jak trujący chwast, herezja protestancka w rozmaitych swoich odmianach; zadała ona wielki cios Kościołowi katolickiemu, odrywając od niego liczne, wierne dotychczas narody oraz państwu i społeczeństwu, wywołując zaburzenia, a nawet krwawe wojny religijne.

Życie Franciszka przypadło w momencie, kiedy protestantyzm, odparłszy pierwszy kontratak Kościoła (Sobór Trydencki

i założenie zakonu Jezuitów), utwierdzał się i umacniał na utrzymanych pozycjach. Leżało widocznie w wyrokach Opatrzności, aby w tym momencie dziejowym powołać do życia takich świętych, jak Franciszek Salezy, Wincenty á Paulo, Franciszka (Joanna) de Chantal i innych obrońców wiary i moralności.

A wiara i moralność potrzebowały w tych czasach licznych i wielkich obrońców. W psychice człowieka współczesnego kształtowały się pojęcia materjalistyczne, które z czasem miały gwałtownie wybuchnąć w formie takich prądów, jak racjonalizm i pozytywizm, słabła i zanikała wiara żywa i gorąca, a miejsce jej zajmowała obojętność i coś w rodzaju dzisiejszego indyferentyzmu religijnego. Wszak współczesnym, a nawet poniekąd przyjacielem św. Franciszka był król Henryk IV, który przyjął katolicyzm dla względów oportunistycznych („Paris vaut bien de la Messe"), a zachwycający się pismami Salezego król angielski Jakób I dla tronu wyrzekł się przynajmniej oficjalnie wiary katolickiej.

Prócz tego wieki XVI i XVII odznaczały się brakiem miłości bliźniego, posuniętym aż do krwawego okrucieństwa. Wojny religijne we Francji, wojna trzydziestoletnia w Niemczech, okrutne kary, stosowane wobec przestępców, największy rozkwit tortur w sądownictwie, najliczniejsze stosy „czarownic" — oto przejawy kultury czasów t. zw. „nowożytnych", czasów reformacji protenstantyzmu i osłabienia wpływów Kościoła katolickiego na bieg życia społecznego.

W takich czasach ukazuje się na arenie życia Święty, którego głównymi cechami churakteru są: wiara żywa i płomienna, niezwykły zapał do szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi, dalej miłość bliźniego, łagodność i samozaparcie posunięte do niebywałych granic.

Cnoty te, o całe niebo wyżej stawiające Franciszka od współczesnych, umożliwiły Mu dokonanie dzieł wspaniałych i wiekopomnych, które pozostaną zawsze chlubną kartą w dziejach Kościoła.

Potomek starego rodu arystokratycznego wyrzeka się świetnej karjery i, przełamując przeszkody ze strony ojca, zostaje misjonarzem prowincji Chablais w rodzinnej swojej Sabaudji; prowincję tę całkowicie kalwińskę swoją pracą i poświęceniem w ciągu kilku lat nawraca na katolicyzm.

Głębokie i wszechstronne wykształcenie teologiczne, filozoficzne i prawnicze, oraz liczne natchnione duchem Bożym dzieła, zjednały Mu za życia powagę i szacunek współczesnych, a po śmierci oficjalny tytuł „Doktora Kościoła".

Z dzieł św. Franciszka dotychczas znane i czytane są: „*Filotea, czyli wstęp do życia pobożnego*", w którym tak przedziwnie potrafił pogodzić dwie sprzeczne tendencje czasów ówczesnych: z jednej strony zbytnią surowość, a z drugiej pobłażliwość, oraz „*Traktat o miłości bożej*", nie licząc szeregu innych pism, między któremi jest wiele dzieł apologetycznych i pelemicznych z tezami protestantów.

Jako biskup— niestrudzony arcypasterz prowincji Sabaudzkiej, jej stróż i obrońca wiary w czasie wojen i zamieszek, umiejący z niezwykłym taktem i umiarem używać także środków, znajdujących się w rękach władzy świeckiej dla szerzenia chwały Bożej i dobra bliźnich.

Założyciel zakonu Wizytek wspólnie ze św. Franciszką de Chantal.

Fundator akademji florimontańskiej w Annecy, licznych drukarni, zakładów i instytucji.

Wybitny kaznodzieja i krasomówca swoich czasów, a jako pisarz władający pięknym stylem — zaliczony przez Akademję Francuską do klasyków języka francuskiego.

Przyjaciel współczesnych świętych oraz wielkich królów i kardynałów, czczony przez cały świat chrześcijański, mąż, którego wpływ i słowo wielkie miało znaczenie.

Można powiedzieć, iż tylez samo protestantów nawrócił swymi dziełami i przemówieniami polemicznymi, co dobrocią charakteru, heroiczną wprost pokorą, wybaczaniem uraz i miłością.

Oto prawdziwy wzór apostoła, organizatora i publicysty katolickiego także dla czasów współczesnych.

Zarówno charakter działalności, jak i metody pracy Franciszka czynią, że jest bliższym, niż ktokolwiek inny, nam ludziom XX wieku.

Pracuje On w tych czasach, kiedy nie wystarcza ciche życie kontemplacyjne, kiedy Kościół wymaga od swoich synów działalności także zewnętrznej, związanej z funkcjami życia społecznego.

Główne rysy i cnoty Jego charakteru są właśnie te, które okazały się niezbędne dla każdego apostoła, działacza, pisarza i publicysty katolickiego: żarliwość, miłość bliźniego i pokora, połączona z samozaparciem dla dobra akcji.

Dzisiaj, kiedy Akcja katolicka, wskrzeszona przez Wielkich Papieży postawiła przed oczyma społeczeństwa polskiego poważne zadanie, oparte na nowych metodach pracy—musimy na każdym kroku brać za przykład św. Franciszka Salezego. Obok innych Wielkich Mężów Kościoła On powinien być uważany za Patrona Akcji Katolickiej. Niech Jego żarliwość, konsekwencja, i energja staną się podnietą do większych prac i wysiłków dla polskiej inteligencji katolickiej.

---

# NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

## Apostolstwo ludzi świeckich.

### *1. Co to jest apostolstwo ludzi świeckich?*

Wyraz grecki Apostolos — znaczy poseł, z brzmienia jego widzimy, że pod wyrazem apostolstwo należy rozumieć posłannictwo.

Apostolstwo świeckie – jest to współpraca ludzi świeckich z kapłanami, w celu szerzenia prawdy Chrystusowej i wprowadzenia jej w życie, jest to dopomaganie Kościołowi w walce o powrót dusz ludzkich do Boga, o rozszerzenie światłości Chrystusowej, o głębokie poznanie tej nauki, pełnej miłości i ofiary dla życia osobistego i społecznego i w kształceniu charakterów w duchu chrześcijańskim, społecznym i narodowym, jednem słowem jest to służba Boża ludzi religijnych, zdających sobie jasno sprawę z całej wagi swojej misji na roli dusz, o tryumf Bożej sprawy — o rozszerzenie granic Królestwa Chrystusowego i o odkupienie Boże wśród tłumów.

### *2. Tło historyczne współpracy świeckich z kościołem.*

Apostolstwo świeckie sięga najdawniejszych czasów — bo czasów Chrystusa Pana. Krok w krok za Nim postępowały rzesze wiernych uczniów Jego, którzy po odejściu Pana, głosili

nauki Jego i tysiące dusz nawracali z judaizmu i pogaństwa na łono Kościoła.

Niewiasty również odgrywały bardzo czynną rolę w tej zbożnej pracy, jak mówi św. Łukasz „Z majętności swojej"... One towarzyszyły Chrystusowi w Jego ziemskiej wędrówce po Judei i Galilei, myślały o potrzebach tak Jego jak i Jego uczniów, szły za Nim aż na Kalwarję i czynny brały udział w złożeniu Najświętszego Ciała do Grobu.

Za czasów św. Piotra Rzymianka Pryscylla z dwoma córkami swemi, pierwsza wyszła na spotkanie Apostoła, aby Go godnie przyjąć i ułatwić Mu Jego pracę wśród pogan, a cały swój majątek oddała Kościołowi i ubogim.

Greczynka Fiba, odgrywała bardzo czynną rolę w pracach św. Pawła, ponieważ była roztropną i mądrą niewiastą, powierzono jej przenoszenie jego listów z Koryntu do Rzymu a następnie bardzo ważne sprawy Kościoła, a zawsze dopomagała żarliwie w apostołowaniu świeckiem.

Zatrzymując się jeszcze na pierwszych wiekach chrześcijaństwa, spotykamy kilka miljonów wyznawców i głosicieli nauki Chrystusowej, którzy swoją apostolską pracę przypłacili męczeństwem.

Czytając żywoty świętych i dzieje ich prac, wszędzie spotykamy nazwiska ludzi świeckich, którzy im dopomagali skutecznie, tak swoją pracą, jak i majątkiem w ich pracach podjętych dla chwały Bożej i uszczęśliwienia społeczeństwa, wśród którego pracowali, drogą oczyszczenia ich dusz.

Praca apostołów świeckich wzmagała się, lub osłabiała, przynosiła większe lub mniejsze rezultaty, a było to zależnem od różnych wydarzeń dziejowych i ruchu rozmaitych sekt odszczepieńczych, które starały się tę pracę paraliżować; walka jednak ludzi świeckich o królestwo Boże na ziemi trwała ciągle, od czasu przyjścia Zbawiciela aż po dzień dzisiejszy.

### 3. *Współczesne znaczenie i praca ludzi świeckich.*

Ruch żywy apostolstwa świeckiego, jako obowiązek budowania Królestwa Bożego na ziemi, drogą umoralnienia społeczeństw, rozpoczął się w drugiej połowie XIX wieku, pchnięty na te tory encyklikami papieża Leona XIII, który jasno widział upadek moralności. Następcy jego: pap. Pius X i Benedykt

XV nawoływali zgodnie do tej pracy, najsilniej jednak nawołuje do katolickiej akcji społecznej obecny O. św. Pius XI, który pracę apostołów świeckich wskazuje jako obowiązek sumienia, a wskazuje ją nie jako rzecz swoją, ale jako daną mu z nieba, a pracę apostołów świeckich ceni tak wysoko, iż według słów jego: „Jest mu ona droższą nad źrenicę oka własnego".

W ślad za Ojcem św. episkopat gorąco nawołuje z ambon do apostolstwa świeckiego, a z chwilą ogłoszenia wiernym tej akcji staje się ona obowiązkiem sumienia każdego katolika, człowieka dorosłego, bez różnicy wieku i stanu.

Celem tej akcji jest odrodzenie i udoskonalenie istoty ludzkiej w każdym kierunku. Rozluźnienie obyczajów, zanik elementarnych zasad moralnych, a nawet deprawacja dusz ludzkich we wszystkich sferach społeczeństwa ludzkiego, zaczynając od ludzi stojących na wysokich jego szczeblach, a skończywszy na najprostszym robotniku, pobudza właśnie kierowników nawy kościelnej do coraz silniejszego nawoływania ludzi świeckich, aby stanęli w zwartych szeregach armji, toczącej bój o czystość duszy ludzkiej, a co zatem idzie, o czystość duszy narodu Duch narodu bowiem nie wyrasta sam przez się, za powiewem wiatru wschodniego lub zachodniego, ale idzie z serc żywych. Idzie więc o to, aby te serca zostały obmyte z brudu i fałszu ofiarną pracą misjonarzy świeckich, którzy powinni zstąpić do głębin dusz ludzkich, aby je odrodzić w Chrystusie.

Najważniejsze, a nawet decydujące dla religji sprawy rozgrywają się nietylko w kościele i nie tam gdzie wpływy kapłanów sięgają, ale właśnie tam, gdzie kapłani dla swego duchownego charakteru, najmniej mają dostępu.

Apostołowie świeccy, nie budząc podejrzeń ani niechęci w sferach odnoszących się nieufnie do sukni kapłańskiej, nap. w warsztatach, w fabrykach na wiecach, a nawet w ciasnem kole poszczególnych rodzin — w suterynach i na poddaszach, gdzie krecia rabota wywrotowców pragnie podkopać fundamenty rodziny. państwa i Kościoła, łatwiej i skuteczniej od kapłanów, mogą roztaczać swój wpływ zbawienny nad nędzą moralną tych ludzi słowem serdecznem i roztropnem, pełnem zrozumienia ich nastrojów i potrzeby przeciwdziałania tym zgubnym wpływom, ukochaniem idei swej misji podjętej dla sprawy świę-

tej. Kościół bowiem pociągnie do siebie łatwiej i prędzej przez działanie społeczne, aniżeli przez wykłady teologiczne.

### 4. *Metody pracy świeckich w dziele apostolstwa.*

Pracę apostolską należy zaczynać od poprawy moralnej ludzi. Obudźmy w nich cześć dla życia czystego, prawego i cnotliwego, obudźmy poczuwanie się jednostek do uczciwego spełniania przyjętych na siebie obowiązków, obudźmy wstręt do zgnilizny moralnej, a dusza ich sama się otworzy dla wiary, która jest mistrzynią cnoty, umiłowanie chrześcijańskiej cnoty, moralności i umiłowania chrześcijańskich dogmatów, gdyż najlepszym kluczem do poznania ich jest chrześcijańska moralność. Klucz ten otworzy nam wszystkie skarby utajone w biednej duszy ludzkiej, pogrążonej w mroku niedoli moralnej, przed którą skarby te były ukryte.

Apostolstwo ludzi zamożnych w sferach biednych według mnie, może mieć decydujący wpływ przy ogólnem kierownictwie danego stowarzyszenia, przy zakładaniu burs i ochronek, czytelni robotniczych, przez zapisywanie się na członków wspomagających i na tych wszystkich placówkach, na których ich działalność jako ludzi inteligentnych nie może być zastąpioną.

Najzbawienniejszy wpływ jednak na masy biedne, robotnicze, (zaznaczam raz jeszcze: według mnie) mogą mieć jednostki wychodzące z tego samego biednego robotniczego środowiska, wszelka bowiem nauka tem skuteczniej przemawia, im przykład jest bliższy. Dlatego jedną z najbardziej nagłych prac apostołów inteligentnych — jest znalezienie wśród sfer robotniczych ludzi obu płci, którzyby przejęci nawskroś duchem chrześcijańskim, odważnie stawali w obronie wiary i moralności i codziennym swoim przykładem i nauką przekształcali dusze swoich współtowarzyszy, potrzebujących tego przekształcenia, gdyż apostoł Chrystusowy podobnie jak agitator socjalistyczny, powinien znać dobrze świat wśród którego działać pragnie, powinien znać jego sposób myślenia i jego potrzeby.

Takim apostołem powinien być każdy człowiek uczciwy i rozumiejący potrzebę pracy społecznej i odpowiedzialność, jaka na nim ciąży, a więc ojciec i matka w rodzinie, dama w salonie, doktór, pielęgniarka i posługaczka w szpitalu, dyre-

ktor i robotnik w fabryce, kupiec i ekspedjentka w sklepie, nauczyciel i uczeń w szkole, biuralista w biurze, pani i służąca w domu, podróżny w wagonie kolejowym, (przykład: tramwaj i nieobyczajne zachowanie się), a nawet żebraczki w kruchcie kościelnej zawsze i wszędzie mogą oddziaływać słowem i przykładem tam, gdzie moralność i zasady życia chrześcijańskiego są lekceważone.

### *5. Akcja terenem pracy świeckiej, jej najważniejsze działy i programy.*

Dla spopularyzowania i rozszerzenia działalności świeckiej w apostołowaniu, J. Em. Ks. Kardynał, w myśl pragnień Ojca św., nawołuje do społecznej Akcji Katolickiej.

Akcja ta ma być apolityczną, ma stać zdala od wszelkich partyj politycznych, a mieć na celu tylko czystość duszy ludzkiej i realizować w życiu codziennem ideały katolickie, które w ostatnich czasach nie były dostatecznie spopularyzowane.

Członkowie organizacji zawiązanych na terenie Akcji Katolickiej mogą należeć do różnych partyj, kierownicy jednak powinni stać ponad partjami, a zwykli członkowie — służyć tym stronnictwom, które stoją na gruncie katolickim. Praca Akcji Katolickiej musi być w ścisłym kontakcie z hierarchją kościelną i ma być apostolstwem zorganizowanem planowo, a chcąc być silną i owocną, powinna być zwartą i harmonijną, gdyż wszelki haos, zamiast korzyści, przynosi zamęt szkodliwy, a praca podjęta w imię nauki Chrystusa będącej najwyższą harmońją i dobrocią musi być harmonijną i musi rozwiązywać planowo wszelkie zagadnienia moralne, tak rodzinne, jak wychowawcze i oświatowe, jak również i społeczne w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, aby w ten sposób wprowadzić królestwo Chrystusowe na ziemi.

Dyrektywa wychodząca z głównego zarządu Akcji Katolickiej powinna być bezwarunkowo brana jako podstawowa wskazówka dla wszystkich organizacyj parafjalnych, a to w tym celu aby w pracach na terenie Akcji Ketolickiej nie było rozbieżności i różnolitości, aby, jak to już wspomniałam, nie było chaosu, który zwykle gmatwa zbiorowe wysiłki.

Na całej linji prac akcji Katolickiej musi panować harmonja i zgoda, jak wszędzie na wszystkich placówkach, gdzie jest

praca gromadna, tak i tutaj, musi być zachowana dyscyplina, czyli posłuch dla tego kierownictwa.

Dotąd prawie cała akcja społeczna skupiła się w dziedzinie pracy dobroczynnej i w nią wkładało się całą energję, lecz tą drogą nie można zdobyć wpływu na życie socjalne, a jeżeli mamy kształcić życie społeczne, nie możemy poprzestać—tylko na filantropji.

Jednem z najdonioślejszych zadań Akcji Katolickiej jest praca wśród robotników i ludu wiejskiego, pierwsi bowiem ciągle są narażeni na agitację wywrotową, do drugich zaś praca oświatowa dotąd nie docierała.

Praca Akcji Katolickiej nad uświadomieniem społecznem w duchu prawdy Chuystusowej wcale nie jest rzeczą łatwą, gdyż powinna być subtelną, wnikającą w samą istotę rzeczy. Inaczej pracuje się wśród inteligencji, inaczej wśród robotników, a inaczej wśród włościan. Dlatego, też jak już zaznaczyłam, trzeba znać dobrze teren i psychologję środowiska wśród, którego się pracuje, chcąc osiągnąć cel, do którego się dąży i dlatego poszczególne stowarzyszenia powinny mieć swą autonomję, czerpiąc jednak z zarządu Akcji główne wskazówki, w celu ścisłego dostosowania się do nich, a do pracy trzeba powoływać wybitne jednostki ze środowiska, wśród którego praca Akcji ma wydać jaknajlepsze wyniki, w myśl słów Chrystusa Pana, „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody",—wszak Mickiewicz w księgach Pielgrzymstwa Narodu Polskiego mówiąc: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle rozszerzycie granice państwa waszego", miał granice nie geograficzne na myśli, ale granice czystości duszy narodów.

Nad tem rozszerzeniem granic czystości duszy, jednostek z których się składa dusza narodu polskiego, pracujemy wszyscy bez wyjątku. Wszystkie stowarzyszenia zgromadzone na terenach parafjalnych Akcji katolickiej powinny sobie jasno uświadomić iż praca nad udoskonaleniem czystości duszy każdej jednostki, a w ślad za tem duszy całego narodu naszego, jest ich świętym obowiązkiem, bo obowiązkiem sumienia. Nie dosyć jest, chcąc być członkiem tego stowarzyszenia, zostać zapisanym na listę jego, nie dosyć jest bywać na zebraniach i wysłuchać przemówienia jednego, drugiego lub dziesiątego, ale należy wziąć czynny udział w pracach Akcji parafjalnej, na tych

placówkach, na których udoskonalenie duszy ludzkiej największej pracy potrzebuje. A więc powinniśmy wszyscy mężowie i żony, ojcowie i matki, synowie i córki, pracować wspólnie nad udoskonaleniem naszem i tych ludzi, z którymi się stykamy w naszej.pracy, czy też w stosunkach sąsiedzkich, nad czystością obyczajów, nad poszanowaniem przykazań Boskich. Każdy z nas powinien położyć cegiełkę, pod budowę gmachu Królestwa Bożego na ziemi, na terenie życia rodzinnego i parafjalnego. To jest tą właśnie pracą apostolską, o której mówiliśmy dotąd i to jest obowiązkiem naszego sumienia, jako prawych katolików, a chcąc mieć wzór do tych zbożnych prac naszych, zwróćmy oczy i myśli nasze ku naszemu Boskiemu Mistrzowi i prawodawcy i Jego Ofierze Krzyżowej, a słowa codziennej naszej modlitwy, „Ojcze nasz... przyjdź Królestwo Twoje — święć się imię Twoje", niech będą wam drogowskazem we wszystkich waszych pracach apostolskich.

Nie szukajmy z tego chluby lub jakiegokolwiek wyróżnienia lub wynagrodzenia. Jeżeli sumienie nasze powie nam, że spełniliśmy dobrze, po Bożemu, nasz obowiązek jako apostołów świeckich, względem rodziny i społeczeństwa, będzie to naszą najmilszą i najzaszczytniejszą nagrodą.

### *6. Autorytet Chrystusa w królewskiem kapłaństwie świeckiem.*

Apostolstwo świeckie — to królewskie kapłaństwo świeckie, a więc pragnienie chwały Chrystusa powinno być nierozłączne z pragnieniem dobra moralnego ludzkości całej. Ten kto Chrystusa nosi w sercu swojem, musi ogarnąć tem sercem cały rodzaj ludzki, jego radości i bóle, jego potrzeby i troski powinien umieć zajrzeć z całą delikatnością do najboleśniejszych zakątków duszy ludzkiej, aby ją ukoić, ratować i dopomóc do zbawienia. Apostoł tej pracy musi iść śladami Chrystusa, który cierpiał i umarł nie za garstkę umiłowanych uczniów swoich, ale za ludzkość całą i autorytet Chrystusa Pana musi być dlań świętym i niewzruszonym.

W naukach Chrystusa niemasz jednego czynu, jednego słowa, którehy nie były jednym hymnem miłości bliźniego, Jego serdecznej troski o dusze ludzkie i jednem wielkiem pragnieniem zbawienia tych dusz. Czy uzdrawia chorych, czy wskrze-

sza Łazarza, czy przytula do siebie dziateczki, mówiąc: „Dozwólcie im przyjść do mnie”, — czy przebacza jawnogrzesznicy odzywając się do faryzeuszów: „Kto z was jest bez winy, niech na nią rzuci kamieniem”, czy też wybiera Apostołów, aby ci głosili chwałę Ojca Niebieskiego i zapewnili Królestwu Jego trwałość i rozszerzenie granic po wszystkiej ziemi a następnie zsyła im Ducha św. aby oświecić ich proste niewykształcone umysły, czy pocieszając uczniów zasmuconych przepowiednią zbliżającej się śmierci ich Mistrza, gdy mówi: „Nie smućcie się nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”, czy wreszcie umiera na krzyżu, wołając: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”, zewsząd widnieje najtroskliwsza miłość Jego do ludzkości i pragnienie dobra dusz ludzkich.

A jakaż stąd nauka dla apostoła świeckiego? Apostoł powinien pamiętać, że sprawa której służy jest sprawą świętą, bo sprawą Bożą, że skazuje się sam na zawzięty bój i walkę zażartą, bo aczkolwiek Chrystus jest samą cichościa, pokojem i prawdą i sprawiedliwością samą, to jednak przyjściem swojem wznieca burzę i gwałt powstających przeciwko Niemu nieprzyjaciół wszelkiej prawdy, sprawiedliwości i poświęcenia. Nie powinien cofnąć się przed ofiarą, poświęcenie bowiem i ofiara z siebie — to prawo powszechne wszelkiego życia, to prawo Apostolstwa Chrystusowego.

I walka z nauką Chrystusową wrę od czasu Ofiary Krzyżowej, a jest ona najlepszym dowodem potęgi tej nauki, — bo wszakżeż z bajkami walczyć nie potrzeba, one wcześniej czy później obalą się same, darmo miotają się wszelkie siły wrogie darmo wysilają się mózgi niedowiarków i burzycieli darmo gmatwa się myśl współczesna, w jaki sposób podkopać najwyższy i najświętszy Autorytet Boży.

Słowa Ewangelji, jako słowa Mistrza i Zbawcy naszego powtarzane i czczone jako najwyższa niezbita prawda i wskazówka dla zbożnych poczynań ludzkich, a Msza św. jako Najświętsza Ofiara przez 20 wieków odprawia się zawsze jedna i ta sama, a Chrystus ze swoją nauką, jedynie wielką i trwałą prowadzi nas ku sobie.

Idźmy za Nim.

Nie pytajmy: „Quo vadis Domine”? — Dokąd idziesz Panie? — bo wszakżeż dobrze znamy tę drogę i wiemy, że jest to droga jedynej prawdy i żywota wiecznego i że każdy krok uczyniony na tej drodze, to jeden szczebel przebyty na drabinie Jakóbowej, prowadzący nas do bram Królestwa Chrystusowego. *Zofja Mally.*

---

# Rola społeczeństwa w planach Opatrzności.

„Do ciebie Panie oblicze moje obracam, do Ciebie podnoszę oczy moje”. (ks. Tobiasza 3,14).

Losem każdego człowieka jest, że się rodzi, żyje, znosi trudy i znoje, radości i smutki, bóle i cierpienia, a w końcu umiera. A gdy rozstaje się z tym światem, to pozostawia wszystko, co było sercu jego drogie tu na ziemi. Pozostawia rodzinę, krewnych, przyjaciół i znajomych, cały swój dobytek. Cóż z tego, że długie lata trudnił się zbieraniem majątku, mozolił się nad zbudowaniem swego szczęścia doczesnego. Z chwilą śmierci rozstaje się z tem wszystkiem raz na zawsze.

Zastanawiając się nad tem i mając na uwadze naukę Kościoła św. musimy przyjść do przekonania, że celem człowieka na ziemi nie jest bynajmniej gromadzenie dóbr materjalnych, ani szukanie szczęścia doczesnego. Bo szczęście takie wnet uleci, a wszelką majętność człowiek porzuci, gdy pójdzie precz z tego świata. Wiara św. poucza nas, że życie ludzkie tu na ziemi to jakby droga jakaś do życia pozagrobowego, które wypadnie takie lub inne, w zależności od tego, jakie wartości duchowe zdobędziemy w czasie podróży tej po szlaku życia, z jaką ilością dóbr ducha przekroczymy próg zaświata. Wynika z tego, że celem życia każdej jednostki jest właśnie takie odbycie tej pielgrzymki doczesnej, aby za zasługi w czasie jej położone przez Odkupienie i Zasługi Chrystusa Pana osiągnąć mógł zbawienie wieczne, dla siebie i dla ludzi innych. Wszystko inne dane mu jest poto, żeby mógł skorzystać jako ze środka do osiągnięcia celu.

Wśród wszystkich tych środków, jakie dane są człowiekowi aby ułatwić mu życie doczesne, znajduje się także to, co

zwykle się nazywa społeczeństwem lub życiem społecznem. Zastanówmy się nad tem, co słowo to znaczy. Życie doczesne człowieka tak jest stworzone, że rzadko kiedy sam on żyje, nie mając stosunków z innymi ludźmi. Zwykle mieszka się gromadnie po wsiach, osadach, miastach. Tam powstają te skupienia ludzkie, gdzie kilku, kilkunastu lub więcej ludzi ma jakieś wspólne potrzeby, wspólne interesy, którychby człowiek sam załatwić nie mógł. Najmniejsze takie skupienia, a jednocześnie najważniejsze—to rodzina—to ludzie związani z sobą nie tylko wspólnemi sprawami, ale to ludzie połączeni węzłami krwi i pochodzenia. Niema też na ziemi silniejszych związków, jak małżeńskie, większych miłości, jak rodzicielska. Rodzina jest podstawą życia człowieka na ziemi. Bez niej człowiek nie mógłby nie tylko wyżyć w okresie swego dzieciństwa, ale jest ona mu podporą i pomocą niejeden raz wtedy, gdy samodzielnie już musi walczyć z przeciwnościami życia; wespół też zwykle ponoszą członkowie rodziny znoje i owoce pracy, wspólne ich są smutki i radości. Rodzina to najbardziej dawna postać gromadnego życia człowieka. Spotykamy się z nią wszędzie, we wszystkich krajach i czasach, u wszystkich plemion i narodów. Ludzie jednak mieszkający czy to w jednem miejscu, czy w jakiejś okolicy, rzecz oczywista, nie mogą być wszyscy krewnymi, nie wszyscy stanowią jedną rodzinę. Ale dużo jest spraw łączących tych ludzi. Wspólny język, którym mogą porozumiewać się między sobą, zwykle jedna wiara, którą wszyscy wyznają, powinowactwa, stosunki sąsiedzkie, handlowe, wspomnienia dawnych czasów, wszystko to wytwarza wspólność obyczajów, zwyczajów, poglądów. Rozwija się poczucie solidarności. Ludzie zaczynają śledzić, czy wszyscy, których uważają za swoich, postępują tak, jak wymagają przyjęte u nich poglądy moralne, czy zachowują starodawne zwyczaje. Poczucie wspólności między tymi ludźmi stwarza też to, że nierzadko starają się pomóc jeden drugiemu, lub wspólnemi jednemu, który do nich należy, w nieszczęściu lub obronić od napadu zewnątrz. Wspólność ta wchodzi jakby w krew każdego z nich, określa w wielu wypadkach jak ma postępować. Otóż społeczeństwem nazywa się nic innego jak właśnie poczucie takiej wspólności między ludźmi. Nie należy jednak mieszać społeczeństwa z państwem. Państwo jest wytworem jakiegoś społeczeństwa, mającem za zadanie jaknajlepsze uporządkowanie

spraw życiowych, obchodzących nietylko jednostkę, ale też ogół. Społeczeństwo zaś wpływa zazwyczaj tylko na osoby, kierujące państwem przez zgodne w różnych sprawach myślenie i postępowanie. Przytem społeczeństwo może istnieć bez własnego państwa, jak np. społeczeństwo polskie za czasów niewoli.

Bóg, który stworzył człowieka poto, aby dać mu żywot i szczęśliwość wieczną, wymaga jednak, aby człowiek też sam choć w pewnym stopniu przyczynił się do osiągnięcia tego. Ale natura ludzka przez grzech pierworodny załamana została i wola ku czynieniu dobra osłabiona. Dlatego Bóg nie pozostawił człowieka samego sobie, ale wspiera go przez udzielenie łask uzyskiwanych przez św. Sakramenta i nauki zawarte w Ewangelji, które głoszą jak mamy postępować. A nauki te odnoszą się nie tylko do jednostek poszczególnych, lecz także do rodzin i społeczeństw całych. Albowiem Chrystus wyznacza im wielką rolę, daje im wielkie zadanie w dziele uświęcenia jednostek. Chrystus nietylko żąda, aby każdy człowiek był chrześcijaninem, ale żąda także, aby społeczeństwo było chrześcijańskie. A wymaga dlatego, że społeczeństwo wywiera wpływ przemożny na jednostkę, że wykreśla ono jakby granice, w których się toczy jego życie. A jeżeli społeczeństwo nie będzie chrześcijańskie to przeciętna jednostka, chociażby nawet zaznajomiona z prawdami św. wiary, rzadko kiedy potrafi sama wytrwać, nie upaść i nie zwątpić. W tym też celu poucza Chrystus, jakim ma być to społeczeństwo, które powinno być wsparciem człowieka w jego walce o przyszłość pośmiertną, nauczycielem jego życia, stróżem jego postępowania pomocą w potrzebie.

A jakie są te nauki? Ponieważ nie istnieje społeczeństwo bez rodziny, tej podstawy i związku każdej społeczności, więc Chrystus przedewszystkiem naucza, jaka powinna ona być. Nietylko uświęca małżeństwo przez podniesienie go do wysokości Sakramentu, ale kilkakroć jaknajwybitniej podkreśla to, że małżeństwo takie, będące kamieniem węgielnym trwałości rodziny, jest nierozerwalne i nienaruszalne. A przez usta swego Apostoła, św. Pawła, uczy, jakie muszą być stosunki między poszczególnemi członkami rodziny, między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi.

A społeczeństwo katolickie, jakie powinno być? Otóż społeczeństwo takie musi spełniać trzy zadania: być nauczycielem

jednostki, jego stróżem i obrońcą. Gdy mówi się, że powinno być nauczycielem jednostki, to znaczy, że musi ją pouczać od zarania jej dzieciństwa jak ona powinna żyć, jakie ma obowiązki i zadania przed sobą, w co ma wierzyć. A stróżem, to znaczy, że społeczeństwo musi uważać, czy poszczególni jej członkowie żyją tak, jak należy, czy nie błądzą i nie szerzą zgorszenia moralnego. A jeśli są tacy, a zawsze się znajdą, to powinno ich upominać i karcić, gdyby zaś byli oporni, wyrzucać poza swój obręb. I musi być obrońcą wtedy gdy jej członek potrzebuje opieki i pomocy materjalnej lub moralnej, gdy jest niewinnie pokrzywdzony gdy jest celem niesłusznych napaści.

Ale społeczeństwo katolickie ma jeszcze inne obowiązki. Obowiązki względem Kościoła. Kościół, ta skarbnica Wiary, potrzebnej do zbawienia, jest Kościołem Wojującym. Zadaniem Jego jest podbicie wszystkich krajów i narodów pod panowanie Chrystusa Króla. Ale w działalności swej od zarania swego istnienia napotyka On co chwila na przeszkody i walki, wydane mu przez wrogów Chrystusa. A ci walczą z Kościołem w sposób dwojaki: jawnie i ukrycie. Jawnie wtedy, gdy jakaś potęga tego świata występuje otwarcie przeciw Kościołowi i zasadom, które głosi, stara się odciągnąć jego wyznawców przez namowy, obietnice i groźby, opornych więzi i karze, rabuje dobytek kościelny. Skrycie wtedy, gdy, widząc, że gwałtem nic uzyskać nie mogą, siły ciemne starają się sięgnąć do wnętrza Kościoła i tam wywołać niezgodę, bunty, schizmy i herezje. Prócz tego wrogowie Kościoła w ten sposób starają się Go osłabić, że usiłują zabić ducha katolickiego w społeczeństwach chrześcijańskich. I to może jest najniebezpieczniejsze i najzgubniejsze. Bo Kościół zawsze będzie miał wyznawców, męczenników, którzy się go nie zaprą, zawsze zachowa swą wiarę czystą i nieskażoną, bo tak obiecał Chrystus, ale jeżeli zamrze w społeczeństwie jakim duch katolicki, to potem nic już łatwiejszego, jak oderwać je od Kościoła i pchnąć w objęcia schizm, a nawet pogaństwa i niedowiarstwa.

A rzecz to zupełnie możliwa. Chrystus nigdy nie obiecywał, że jakiś naród będzie zawsze katolicki. I historja nas poucza, że niejeden już naród, w którym wygasł duch katolicki, schodzi na bezdroża i cały odłącza się od Kościoła. Co innego jest, czy

wyszło mu to na dobrze. Społeczeństwo katolickie powinno więc wespół z Kościołem walczyć ze wszystkiemi jego wrogami. Walczyć biernie i walczyć czynnie. Walczyć biernie — to znaczy bronić się przed naporem wroga, nie pozwalać, aby zasiewał wśród niego kąkol niewiary i niemoralności. A walczyć czynnie powinno przez uświadamianie wszystkich, nie znających Wiary i jej treści, wykazywanie błędów i matactw nieprzyjaciół Chrystusa, a przedewszystkiem przez świecenie wszystkim, wszędzie i zawsze dobrym przykładem.

Kończąc zastanówmy się jeszcze nad tem, jaki musi być stosunek społeczeństwa do Ligi Katolickiej. Zadaniem jej jest wprowadzenie ducha chrześcijańskiego do wszystkich przejawów życia, jak prywatnego tak i publicznego, urzeczywistnienia Królestwa Chrystusowego na ziemi. Czyli wprowadzenie w życie zasad, jakiemi powinno się rządzić społeczeństwo chrześcijańskie. Dla dokonania tego powstała właśnie Liga Katolicka, będąca zrzeszeniem wszystkich po katolicku myślących ludzi, — która pod przewodnictwem Kościoła ma wszędzie tam zabierać głos, gdzie bądź chodzi o wprowadzenie w życie jakichś zasad chrześcijańskich, bądź o obronę zagrożonych praw moralnych, bądź też o odparcię wrogich zakusów, skierowanych przeciw Kościołowi. Ale aby głos ten miał znaczenie, aby liczono się z nim, potrżeba aby Akcja Katolicka była potężna i silna. A silna będzie wtedy gdy w szeregach znajdzie się wiele tysięcy światłych i karnych katolików. W tym celu należy nietylko zapisywać się do miejscowych Lig, ale należy także pogłębiać swą wiedzę o niej, brać jaknajczynniejszy udział w jej pracach, przedewszystkiem należy zaznajamiać wszystkich katolików, którzy jeszcze do niej nie należą, z tem, co to jest Akcja Katolicka po co jest i dlaczego obowiązkiem katolika jest do niej należeć. A jeżeli każdy członek dokona przynajmniej tego, że zaznajomi i przekona choć jednego człowieka o tem, to dokona już dużego dzieła.

A gdy wszyscy katolicy staną karnie w szeregach Akcji, gdy po wszystkich parafjach zostanie ona utworzona i sprawnie działać będzie, wtenczas nastąpi odrodzenie moralne społeczeństwa, złagodnieją tarcia stanowe i spełnione zostanie hasło, rzucone przez wielkiego Papieża Piusa X-go, którego Kościół zamierza już wkrótce zaliczyć w poczet Błogosławionych, aby: „Odrodzić wszystko w Chrystusie". *B. Sobociński.*

# SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

## Działacz katolicki a zagadnienia życia publicznego.

Sprawa brzeska i ostatnie wybory nasuwają dużo materjału faktycznego do rozważań na podany w tytule temat. W ostatnich czasach ukazało się w publicystyce kilka oświadczeń i opinij, które zagadnienie jeszcze dokładniej określiły i postawiły na płaszczyźnie zupełnie konkretnej. Z tego należy skorzystać.

* * *

Z pomiędzy protestów i oświadczeń złożonych w sprawie brzeskiej przez rozmaite ugrupowania i organizacje inteligencji polskiej, zwróciła naszą uwagę deklaracja treści następującej:

Sprawa Brzeska do głębi wzruszyła sumienia polskie. Zewsząd podnoszą się głosy protestu i żądania, by sprawa ta jaknajprędzej została wyświetloną.

Stowarzyszenie katolickiej Młodzieży Akademickiej Odrodzenie od chwili swego powstania postawiło sobie za cel wprowadzać ideały katolickie we wszystkie dziedziny życia społecznego i publicznego.

Polska musi być państwem chrześcijańskiem, gdzie miłość i sprawiedliwość panuje, — państwem, które we wszystkich dziedzinach winno szanować zasady etyki katolickiej.

Dlatego całkowicie podzielamy opinję społeczeństwa żądającą miarodajnego wyjaśnienia sprawy brzeskiej. Tego domaga się nasze sumienie katolickie oraz troska o chrześcijański charakter naszej Ojczyzny.

Sprawa wypadków brzeskich jest przedewszystkiem sprawą moralną, nie wolno przejść nad nią do porządku dziennego, bo zagłęboko sięga w życie polskie, nie wolno również, przeciwko czemu kategorycznie protestujemy, używać jej jako argumentu walk partyjnych, wprowadzających zamieszanie w kraju i podrywających autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nazewnątrz.

Przeświadczeni, że cała katolicka akademicka młodzież polska takie stanowisko podziela, stwierdzamy, że o katolickie zasady w życiu publicznem zawsze walczyć będziemy.

Komitet wykonawczy St. Kat. Ml. Akademickiej
„ODRODZENIE".

Warszawa, dnia 17 stycznia 1931 r.

„Odrodzenie" jest znaną i zasłużoną organizacją młodych katolików, która przed laty pierwsza bodaj zaczęła zaszczepiać zasady i hasła katolickie na terenie życia publicznego wśród młodej inteligencji polskiej. Pozatem jest jedyną organizacją aka-

demicką, przyjętą oficjalnie do Akcji katolickiej. Nic więc dziwnego, że stanowisko „Odrodzenia" rozbudziło echa w opinji publicznej, czego wyrazem był list otwarty posła Seweryna Czetwertyńskiego, ogłoszony w № 26 „Polski". Oto główne argumenty zawarte w liście:

„...W odezwie Waszej, po określeniu Waszego ogólnego stanowiska, głosicie: „Żądamy miarodajnego wyjaśnienia w sprawie brzeskiej".

Pytam się: Co ma być w tym wypadku miarodajnem? I to tak dalece, abyście w myśl założenia Waszej odezwy, mogli po otrzymaniu wyjaśnień powiedzieć: Etyka katolicka pogwałcona nie została, charakter chrześcijański Polski został nienaruszony.

Przecież żądacie zgodnie z opinją publiczną, zgodnie z wnioskiem sejmowym wyjaśnienia szczegółów. Żądacie wyjaśnienia, czy istotnie obchodzono się z więźniami nie po ludzku, czy ich rzeczywiście katowano? Ale przecież poza temi szczegółami, już pewnym, bo niezaprzeczonym jest sam fakt aresztowania, więzienia, poddawania aresztowanych rygorom i to wszystko niezgodne z obowiązującemi prawami i przepisami. Pewnem jest poniewieranie ich godnością ludzką tak pojętą i tak rozumianą, jak właśnie my, katolicy obowiązani jesteśmy godność ludzką pojmować, strzedz jej i bronić.

Zapominacie moi drodzy, że na szczęście w tej dziedzinie ustawy i przepisy obowiązujące w Polsce są nie tylko zgodne z etyką katolicką, z moralnością katolicką, ale z jej ducha wypływają. To co chrześcijaństwo w swej tylowiekowej walce o prawa człowieka, jako tworu Boga uczynionego na podobieństwo Boże wywalczyło dla niego, tkwi w treści i duchu polskich praw. Bronią one naszego współobywatela bez wyboru czy jest on nam bliski czy daleki, czy jest naszym wrogiem czy przyjacielem, współwyznawcą czy też nie, od samowoli, od uciemiężenia. W Polsce karę wymierza Sąd, a tylko sędzia ma przed oczyma Krzyż, ma przed sobą wizerunek Zbawiciela świata, źródło prawdy i ognisko miłości bliźniego! To, niestety, pozostawiacie na boku, przemilczacie, jakgdyby etyka katolicka miała być naruszoną dopiero przez stopień dokonanych przeciw niej wykroczeń. Natomiast uważacie siebie za uprawnionych do stwierdzenia, że „Brześć jest argumentem walki partyjnej" i przeciwko tej jednej rzeczy, poczytujecie sobie za obowiązek „kategorycznie zaprotestować". Pytam się znowu: Kto jest tym autorytetem politycznym, który to stwierdził? Jakie przesłanki pozwalają wam na wygłaszanie takich wyroków? W odezwie piszecie, że „sumienie katolickie żąda wyjaśnień". Dlaczego odmawiacie politykom sumienia, sumienia katolickiego? Dlaczego nie sądzicie, że jest ono takie samo jak wasze? A jeżeli w tym wypadku okazało się ono żywsze, powiem czujniejsze od waszego, to nie czynię z tego Wam żadnego zarzutu, nie stwierdzam żadnej winy, a tylko proszę, abyście zrozumieli, że praca polityczna odsłania najlepiej i najistotniej bóle i potrzeby Narodu, jego stan, stan jego ciała i duszy, a przez to wywołuje żywszy, a tak potrzebny odruch w naszem sumieniu.

Bo proszę, zastanówcie się. Misja wasza tylekroć głoszona i w tej ostatniej odezwie powtórzona, to obrona katolickich ideałów, a nie polityczna walka. Czemu zatem wogóle występujecie przeciw działaniu stronnictw, nazywając ich wystąpienia walką partyjną? Darujcie, ale niezrozumiałym dla mnie jest protest w sprawie, która z misji waszej nie wypływa, a tem samem niezrozumiałe domaganie się tylko wyjaśnień miarodajnych, tam gdzie macie spełnić Wasze programowe zadanie. Ręczę wam, istotnej Waszej misji, niestety tak zapoczątkowanej nie spełnicie należycie i do końca.

Darujcie, ale niezrozumiałą również jest wyrażona w Waszej odezwie obawa, przed rozgłosem brzeskiej sprawy. Mówicie, że ten rozgłos podrywa autorytet Rzeczypospolitej. Nie bójcie się! Zdrowe i silne społeczeństwa nigdy się nie boją zła, pojawiającego się u nich, lub tkwiącego w nich, nazwać właściwem imieniem i odsłonić. Wiedzą one, że to jest jedyna droga skarcenia zła i jego wytępienia. Tak samo i u nas. Nie autorytet Polski, ale Jej dobre Imię, nie wielkość naszego Narodu, ale Jego szlachetność, rycerskość, honor, wymagają, ażeby objawy z temi pojęciami sprzeczne zostały potępione. Sprawy podobne nie mają, jak to ponoć niedawno powiedzianem zostało, podwójnego oblicza moralnego i politycznego. Moralność jest jedna i obowiązuje w każdej dziedzinie.

Pozwólcie, że dodam jeszcze słów parę.

W odezwie Waszej mówicie o walkach. W Polsce określenie „Walka partyjna" mieści w sobie coś niskiego, prawie że występnego i niegodnego, w każdym razie bezpożytecznego, wyrosłego z namiętności i przywar ludzkich. Tymczasem i — na szczęście — tak nie jest — Wy, Młodzi, szczególnie młodzi, winniście bliżej i dokładniej przyjrzeć się tej walce, aby ją zrozumieć. Nie unikniecie jej bowiem, powiem więcej, bez walki nie dopniecie celu, misji nie wypełnicie".

Zarzuty są jasno sprecyzowane. Nie wątpimy, że podyktowała je troska o właściwe ujęcie pewnych zagadnień z punktu widzenia katolickiego.

Jednakże jak było do przewidzenia znalazły się organy prasy i ludzie, którzy postanowili wyzyskać tę krytykę wystąpienia „Odrodzenia" dla celów politycznych Stronnictwa Narodowego. Stronnictwo to, jak wiadomo, stara się osłabić, jeżeli nie zupełnie zlikwidować ruch Odrodzeniowy, niemal od samego początku jego powstania, widząc w nim konkurencję dla młodzieży narodowo-demokratycznej. Piszący te słowa czytał tendecyjne uwagi jednego z pism nar.-dem. na ten temat i rozmawiał z kilkoma członkami tego obozu, którzy w związku z wyżej zacytowaną deklaracją zarzucali „Odrodzeniu" tchórzostwo i oportunizm.

Musimy się zastrzedz przeciwko takiemu upraszczaniu sobie dyskusji. „Odrodzenie", jako organizacja, należąca oficjalnie do

Akcji katolickiej, mogło wcale w sprawie Brześcia nie występować, a jednak wystąpiło. Pozatem autorzy deklaracji wiedzieli napewno (w przeciwnym razie posądzilibyśmy ich o zbyt daleko idącą naiwność), że, ujmując ją w ten sposób, narażą się na ataki prasy narodowo-demokratycznej, a jednak nie zawahali się. Mówić o tchórzostwie i oportuniźmie w tych warunkach byłoby dowodem złej woli...

Z punktu widzenia zasad katolickich nic odezwie „Odrodzenia" zarzucić nie można, przeciwnie pierwsza jej część zawiera ścisłe i dokładne sprecyzowanie szeregu zasad dotyczących państwa katolickiego. Natomiast można postawić zarzut autorom odezwy, że układając ją, pewne części ujęli niejasno np., gdy żądają „miarodajnego wyjaśnienia sprawy brzeskiej" (?) i że dopuścili się zupełnie niepotrzebnej naszym zdaniem i nie na miejscu—wycieczki polemicznej przeciwko partjom opozycyjnym, które, jakoby używają sprawy brzeskiej „jako argumentu walk partyjnych, wprowadzających zamieszanie w kraju i podrywających autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nazewnątrz".

W tej uwadze tkwi główny błąd. Kto podrywa autorytet Rzeczypospolitej, czy ten, który bije żelaznym stemplem, czy ten, który protestuje przeciwko biciu? Dlaczego nie wolno używać sprawy brzeskiej, jako argumentu politycznego? Czy fakt, że stronnictwa polityczne powołują się na argumenty natury moralnej jest czemś zdrożnym? Czy byłoby lepiej, gdyby wyłączyły ze swojej argumentacji wszelkie pierwiastki etyczne?

Zaiste, uwaga powyższa pozbawiona jest wszelkiej słuszności; pozatem jest także i nie na miejscu, bowiem taka ostra agresja w sferę życia polityczno-partyjnego nie powinna się znaleść w odezwie organizacji, wchodzącej w skład Akcji katolickiej. *)

Swierdzając błędne i nieszczęśliwe ujęcie niektórych ustępów odezwy „Odrodzenia" akademickiego, musimy się jednocześnie zastrzedz przeciwko zbyt daleko idącej krytyce. To bowiem,

---

*) Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej, skupiający w 26 kołach młodzież robotniczą i pracowniczą na terenie b. Kongresówki, kierowany przez kilku senjorów „Odrodzenia" wydał w sprawie brzeskiej enuncjację. wyraźnie potępiającą popełnione gwałty i bezprawia, niezawierającą pozatem żadnych wycieczek polemicznych w stosunku do tych, czy innych stronnictw.

co przysłoniło w pewnym momencie wzrok młodym i niedoświadczonym jeszcze autorom odezwy jest objawem nagminnym, któremu podlega cała prawie z małymi tylko wyjątkami—inteligencja katolicka w Polsce. Objaw ten możnaby nazwać *antypolitykomanją*, albo też używając neologizmu łacińskiego — *febra antipolitica maxima*. Zdrożny ten i szkodliwy bakcyl, grasujący u nas oddawna, związany jest ściśle z indyferentyzmem i ignorancją w dziedzinie życia publicznego; u jednych opiera się na zwykłym lenistwie i wygodnictwie („Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna... i spokojna"), u innych zaś na błędnych i oderwanych od życia spekulacjach filozoficznych, są również i tacy, którzy zniechęcili się do działalności publicznej wskutek naszych polskich specyficznych warunków.

Trzeba przyznać w imię prawdy i słuszności, że istotnie metody wielu stronnictw i ugrupowań politycznych nie są zachęcające i miłe. Np. kto zna bliżej teren akademicki, ten wie dobrze, że czynnikiem, który wywołał w „Odrodzeniu" wielką antypatję do zagadnień i spraw politycznych były właśnie pewne metody młodzieży narodowo-demokratycznej, zastosowane bez skrupułów w łonie tej organizacji szczerze i gruntownie katolickiej...

Wszystko to prawda. Tem nie mniej jest faktem, że absencja inteligencji polskiej w dziedzinie gospodarczej i politycznej odbiła by się fatalnie na sytuacji katolicyzmu w Polsce. Życie nie znosi próżni. Tam gdzie nie będzie inteligencji katolickiej, znajdzie się akatolicka, lub antykatolicka.

Wobec tego konsekwentnemu katolickowi, nie wolno pochwalać, ani kultywować grasującego u nas indyferentyzmu politycznego. Wprawdzie Akcja katolicka zgodnie z poleceniem Stolicy Apostolskiej stać musi ponad partjami, nie znaczy to jednak, aby akcja polityczna miała być czemś zdrożnym i godnym pożałowania. Takich tendencyj, odsuwających od życia i jego potrzeb nie wolno uprawiać zwłaszcza wśród młodego pokolenia i zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

* * *

Charakterystycznym przyczynkiem do naszych wywodów jest artykuł znanego socjologa i ekonomisty katolickiego, ks. prof. Antoniego Szymańskiego, ogłoszony w numerze styczniowym miesięcznika „Prąd" p. t. Sprawa brzeska.

Szanowny Autor uważa za usprawiedliwione i słuszne protesty warstwy inteligentnej przeciwko nadużyciom brzeskim, stwierdza, że sprawa brzeska jest nietylko sprawą „dobrych obyczajów w życiu publicznym", lecz także „epizodem walki partyjnej między dwoma obozami politycznemi", poczem przechodzi do uwag natury ogólnej, które nas specjalnie zainteresowały:

„...Skoro sprawa brzeska jest zagadnieniem tak wybitnie politycznem, to innem musi być postępowanie działacza politycznego, innem działacza katolickiego i instytucji katolickiej.

Działacz polityczny ma obowiązek bronić kierunku, który uznaje za zbawienny dla Ojczyzny, i zwalczać przeciwny, zwłaszcza czyny niemoralne, zachowując oczywiście normy moralności co do sposobów walki i nie szerząc anarchji. Dotyczy to samo posła katolickiego i partji, która się kieruje etyką katolicką. To ich obowiązek.

Działacz katolicki nie może się mieszać do tych walk polityczno-partyjnych. Taką jest wyraźna wola Stolicy Apostolskiej, oparta na tym poglądzie, że akcja katolicka, działalność katolicka, t. j. religijno moralna, może się rozwijać w każdym systemie politycznym, o ile on nie jest sprzeczny z zakonem przyrodzonym. Nie wolno jej wiązać, na krótko, czy na stałe, z żadnym kierunkiem politycznym.

A niebezpieczeństwo takich dążności istnieje. W początkach akcji protestowej ukazały się notatki, że Prymas interwenjował w sprawie więźniów brzeskich i że — tak można było wnioskować ze stylizacji — Prezydent na list nie odpowiedział. Wiadomość w takiej formie, można to z góry stwierdzić, nie pochodziła od JE. X. Prymasa, zatem była to chęć poparcia akcji opozycyjnej autorytetem religijnym. Także w prasie mówi się o „opozycji katolickiej" (np. w pewnym dzienniku z d. 28 grudn. 1930 r.). Pamiętamy też rozgłoszoną wiadomość, że J. E. Nuncjusz odmówił przyjęcia orderu od obecnego Rządu, że Ojciec św. czynił Rządowi gorzkie wymówki za pacyfikację Galicji Wschodniej, choć słusznie protestowano, gdy pisma rządowe reklamowały błogosławieństwo Ojca św. dla Marszałka Piłsudskiego. Czy trzeba przypominać zuchwałą rezolucję wiecu akademickiego w Krakowie, by X. Metropolita Krakowski „zajął w imieniu Duchowieństwa Archidiecezji stanowisko w sprawie brzeskiej".

Przemawiam zawsze za daleko idącą ostrożnością, gdy chodzi o udział działaczy i instytucji katolickich w akcji, któraby ich mogła wciągnąć w wir walk polityczno-partyjnych. Lepiej tu zbłądzić przez ostrożność, niż przez pochopność do czynu. Zbyt bowiem wiele strat poniósł Kościół z tego powodu. Bolał nad temi stratami Episkopat francuski i Ojciec św. z powodu Action Francais.

Pod sam koniec ub. r. wyszło pośmiertne dzieło o. Lecanuet p. t. Les signes avant-coureurs de la separation. Znakomity ten historyk Kościoła francuskiego stwierdza, że Kościół poniósł ogromne straty religijne, ponieważ został wciągnięty wbrew swej woli do obcej sobie sprawy Dreyfusa, która, choć miała pierwiastki moralne, stała się wielkiem zagadnieniem poli-

tycznem. I to powinno być ostrzeżeniem dla wszystkich katolików, aby mimo najlepszej woli, nie sprowadzili klęski na Kościół przez wciągnięcie go do walk politycznych.

Jeśli zaś dla dobra Kościoła i Ojczyzny potrzebne będzie wystąpienie katolików, mimo iż jest niebezpieczeństwo wejścia w wir walk politycznych, to o tem zadecydują ci, których Bóg postanowił aby rządzili Kościołem, Biskupi. Będzie to działalność celowa i przemyślana, pochodząca od zwierzchności religijnej, a nie przypadkowa, odruchowa, albo nawet narzucona".

Sprawa jest bardzo ważna, wymagająca wszechstronnego oświetlenia. Dyskusja jej nie zaszkodzi, zwłaszcza, że pewne fragmenty wywodów Autora wymagają naszem zdaniem uzupełnień.

1. Sprawa nomenklatury. Ks. Profesor przeciwstawia działacza politycznego działaczowi katolickiemu, pisząc, że ten ostatni nie może się uciekać do „tych walk polityczno-partyjnych". Czyżby wynikało z tego, że działacz katolicki nie może być równocześnie działaczem politycznym, a działaczowi politycznemunie przysługuje tytuł: „katolicki".

Dlaczego? Czy człowiek walczący w parlamencie o nierozerwalność małżeństwa i naukę religji w szkołach, lub człowiek, który zginął w wojnie domowej z Callesem w obronie religji w Meksyku nie może być działaczem katolickim? Czy Godfryd de Bouillon i Święty Ludwik nie byli działaczami katolickimi, gdyż prowadzili wojny, wydawali ustawy i uczestniczyli w zjazdach prawodawczych? Jest tu jakaś niedokładność w ujęciu sprawy. Naszym zdaniem nie należy tak ścieśniać i sztucznie ograniczać pojęcia: „działacz katolicki". Nie sfera zainteresowań i działalności stanowi w danym wypadku fundamentum divisionis, lecz stosowanie w działalności zasad katolickich winno być kamieniem probierczym, odróżniającym zwykłego działacza od działacza katolickiego.

2. Weźmy jednak za punkt wyjścia naszych rozważań nie działacza katolickiego wogóle, lecz działacza „Akcji katolickiej" i postawmy pytanie, czy może on protestować w sprawie brzeskiej t.j. wziąść udział w wystąpieniu—przyznajemy—o charakterze politycznym.

Zgadzamy się całkowicie z Szan. Ks. Profesorem, że zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej nie wolno wiązać „Akcji katolickiej" z żadnym kierunkiem politycznym. Zgodnie z powyższą zasadą żaden uświadomiony katolik nie dziwił się, iż „Akcja katolicka" jako taka nie bierze udziału w protestach brzeskich,

a tembardziej hierarchja kościelna. Doprawdy, rezolucja wiecu akademickiego w Krakowie, wzywająca Ks. Arcybiskupa Sapiehę do zajęcia stanowiska w sprawie brzeskiej była grubym nieporozumieniem i nieprzyzwoitością!

Nie wynika stąd jednak zupełnie, aby członek, względnie działacz „Akcji katolickiej"*) nie miał prawa, jako osoba fizyczna, jako obywatel państwa występować w sprawie brzeskiej, czy jakiejkolwiek innej sprawie politycznej i wyrażać publicznie swoje poglądy, czy protesty. Takie stanowisko byłoby zupełnie nieusprawiedliwionym i szkodliwym ścieśnianiem praw obywatelskich członków „Akcji katolickiej". Czytując enuncjacje Stolicy Apostolskiej, znajdowaliśmy wskazania zupełnie przeciwne, zalecające katolikom udział i aktywność w życiu publicznem swojego kraju. Oto np. cytata z listu Kardynała Sekretarza Stanu do Prymasa Polski:

*„Z Akcji katolickiej wynosić będą katolicy najwznioślejszą i najszlachetniejszą podnietę do udziału w życiu publicznym w zakresie obowiązkowej współpracy obywateli katolików dla dobra ogólnego i dla pomyślności społeczeństwa. Wszelako Akcja katolicka... trzymać się... będzie poza i ponad stronnictwami politycznemi i poza ich, choćby słusznemi walkami, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatji i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych".*

Gdyby ks. Profesor wykazywał, że sprawa brzeska jest interesem podrzędnym i prywatnym i poruszanie jej jest szkodliwe dla wyższych interesów religji i Kościoła, wówczas rozumielibyśmy przynajmniej Jego punkt widzenia, aczkolwiek merytorycznie byśmy się z Nim nie zgadzali. Natomiast twierdzenia, że „działacz katolicki nie może się mieszać do tych walk polityczno-partyjnych", gdyż „taką jest wyraźnie wola Stolicy Apostolskiej"—zrozumieć nie możemy i źródeł oraz podstaw tego twierdzenia nie znamy.

3. Ks. Profesor pisze: „Lepiej tu zbłądzić przez ostrożność, niż przez pochopność do czynu" i powołuje się na przykłady błędów popełnionych we Francji. Zgadzamy się, że wiele

*) Mamy na myśli przeciętnego działacza „Akcji katolickiej", nie zaś ludzi stojących na jej czele, których nazwiska łączą się ściśle z Akcją.

błędów popełnili katolicy francuscy przez nieostrożność i zbytnią pochopność. Musimy jednak pamiętać, że często wady jednego narodu odpowiadają analogicznym zaletom drugiego i odwrotnie.

Zbytnia pochopność do czynu, którą grzeszyli Francuzi, wcale nie jest wadą katolików polskich, przeciwnie cechuje ich zbyt daleko idąca ostrożność, granicząca czasami wprost z bezczynnością i niedołęstwem.

Zaiste, ostrzeganie katolików polskich przed zbytną pochopnością do czynu brzmi, jako ironja. Raczej należałoby walczyć z indyferentyzmem i niedołęstwem wśród inteligencji katolickiej, aniżeli dawać broń do rąk tych, którzy gnuśnieją w bezczynności i gotowi jeszcze—horribile dictu—uznać swój indyferentyzm i swoją bezczynność za specjalną cnotę, wypływającą rzekomo z zasad Akcji katolickiej!

Umysłowość i typ działalności polskiej inteligencji katolickiej przez długi czas kształtowały się w oderwaniu od społeczeńtwa, jego potrzeb, trosk i zadań. Oto jedna z przyczyn, z powodu których grozi nam obecnie kulturkampf...

Zgadzamy się najzupełniej, że wychowanie i wyrobienie typu działacza katolickiego w Polsce musi iść w kierunku pogłębienia zasad katolickich. Szalony jednak i fatalny w skutkach błąd popełniałby pedagog, którzyby sądził, że wychowa się w Polsce stuprocentowego katolika w oderwaniu od życia zbiorowego, jego dążeń, potrzeb i... protestów. Równocześnie z pogłębianiem zasad iść musi burzenie indyferentyzmu i bezczynności w dziedzinie życia gospodarczego i społecznego. Zrobimy to teraz, albo dopiero kulturkampf nauczy nas rozumu....

*St. K-ski.*

---

# O unarodowienie handlu polskiego.

Dążenie w kierunku unarodowienia handlu polskiego zapoczątkowane zostało szereg lat wstecz, a wyniki tej pracy najlepszym są dowodem, że zabiegi i nakład wysiłków, które poświęcono, przyczyniły się wielce do wzmożenia czujności społeczeństwa polskiego.

Świadomość i potrzeba unarodowienia handlu polskiego stały się koniecznością życiową, a w pierwszym rzędzie zagadnieniem tem zainteresowało się mieszczaństwo większych ośrodków

i przyoblekło myśl w formy realné. Stworzono drobny handel miejski, który w następstwie stopniowo zdobywa coraz lepsze pozycje i dziś zyskał takie warunki pracy, a również stanowi mniej lub więcej zorganizowaną całość, że obecnie jest czynnikiem wybitnie konkurencyjnym dla sfer, które tylko, ze względu na przynależność państwową, za polskie mogą być uważane.

Przeciwnik jednak nie rezygnuje z walki konkurencyjnej i, podtrzymując obronę własnego handlu drobnego, zabezpiecza i ugruntowywa i istotną podstawę działania, a mianowicie dąży do opanowania i uzależnienia ośrodków produkcji, oraz handlu hurtowego.

Interesując się w dalszym ciągu rozwojem pomyślnym pracy organizacyjnej w zakresie wzmiankowanym, należy zauważyć, że rezultat zabiegów jest dodatni. bowiem w niezmiernie znacznym odsetkowym stosunku, przemysł, rzemiosło i handel hurtowy opanowano i w ten sposób stworzono gwarancję, że zagrożony w swych podstawach handel drobny obcy, zostanie dostatecznie zabezpieczony, a również ożywiony.

Drobny handel chrześcijański nie jest jeszcze całkowicie i w zupełności zabezpieczony w swym działaniu.

Zapewne, niezmiernie liczny zastęp kupców drobnych chrześcjan, poświęciwszy się zawodowi handlowemu, w swej pracy zawodowej trwa, zarobkuje i zarabia, jednak praca wytrwała nie daje tych efektów korzystnych, któreby można osiągnąć, gdyby źródło zakupu ilości większych w polskich i chrześcijańskich rękach pozostawało.

Niestety, jeszcze do chwili obecnej traktuje się handel jako zło konieczne, a chociaż naogół dosyć licznie młodzież garnie się do tej pracy, to jednak łatwo się zniechęca, bowiem istniejące trudności są zbyt ciężkie do całkowitego opanowania i usunięcia, a również drobne kupiectwo polskie i chrześcijańskie nie znalazło i nie posiada do obecnej chwili dostatecznego poparcia i pomocy u ogółu polskiego społeczeństwa.

Zastrzeżenia najróżnorodniejsze, jako przeciw argumenty wysuwane są uwagi o braku wyrobienia i praktycznego przygotowania kupieckiego o nieumiejętnym przeprowadzaniu kalkulacji o wadliwym ustosunkowaniu się do klijenteli, o nieinteresowaniu się sprawami ogólnemi, dotyczącemi handlu, o braku przygotowania teoretycznego i t. p.

Uwagi powyższe aż nazbyt są słuszne, uchybień pod tym względem jest bardzo wiele, jednak kupiectwo polskie i chrześcijańskie w tych błędach nie trwa uparcie, przecież istnieje olbrzymia ilość przedsiębiorstw polskich, będących własnością kupców drobnych w których klijent nietylko bywa, ale i musi być obsłużony jaknajlepiej. Jeśli jednak w dalszym ciągu istnieje ciążenie w kierunku przedsiębiorstw niepolskich, to możemy fakt taki nie inaczej sobie wyjaśnić jak tylko w ten sposób, że nawyknienia ogółu tak bardzo głęboko są zakorzenione, że obecnie decyzje odnośnie zakupów przedsiębrane są najzupełniej odruchowo i bez należytego zastanowienia.

Handel polski drobny, poza trudnościami o charakterze gospodarczym, poza oddziałzwaniem konkurencji przeciwnika, który nie jest wybredny w stosowaniu środków i w sposobie postępowanio, posiada więc do zwalczenia największą trudność, którą jest uparty konserwatyzm społeczeństwa, brak uświadomienia gospodarczego i brak uświadomienia handlowego.

Zapewne nasze kupiectwo drobne, chociaż posiada życiowe, praktyczne wyrobienie handlowe, nie jest ono jeszcze dostatecznie uodpornione, bowiem brak mu podstawowych wskazań teoretycznych, które przyswoić winno koniecznie, jeśli nie chce być tylko biernym wykonawcą zleceń i wskazań właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i handlu hurtowego, pozostającego w niezmiernie dużym odsetkowym stosunku w posiadaniu obcym.

Handel i przemysł żydowski, który w wypadkach bardzo licznych, a nawet sięgających granic niezbyt oddalonych od 100%, nie może być uznany, jako zdecydowanie polski, stał się tym czynnikiem, który poza zwykłym oddziaływaniem konkurencyjnym opanowywa, a nawet opanował rynek zbytu dla celów międzynarodowych.

Wobec takiej sytuacji, drobny handel, naprawdę polski, bronić sią musi i oczywiście broni się obecnie.

Wyniki zabiegów nie są zbyt małe. Uczyniono bardzo wiele i w dalszym ciągu praca trwa i potęguje się. Przerwy w działaniu nie było. Zresztą rezultaty aż nazbyt są widoczne, to też nie należy się dziwić, że przeciwnik zaczyna denerwować się, bowiem poszczególne punkty jego planu działania, nie osiągają rezultatów przewidywanych. Oddzielne warsztaty pracy stają się własnością Polaków chrześcijan, bardzo często rynki zbytu stają się pojemne, ale dla chrześcijańskiego handlu polskiego.

Cóż tady ma przeciwnik czynić? Zdecydowanie przystępuje do zabezpieczenia podstawy działania, opanowywa źródło zakupu—handel hurtowy, przemysł, rzemiosło, organizuje kredyt dla swoich współwyznawców, kroczy drogami najbardziej rozmaitemi w celu oddziałania na kierunek polityki gospodarczej państwa, uzależnia przedsiębiorstwa polskie w chwilach potrzeb kredytowych, przenika do władz spółek handlowych, w których początkowo w większości zaangażowany był kapitał polski, jednym słowem pragnie uczynić wszystko, żeby tylko upragniony cel osiągnąć.

O tem kupiec polski chrześcijanin winien pamiętać, a również każdy polak musi poczytywać sobie za swój obowiązek obywatelski i narodowy, żeby przejawiać maximum zainteresowania sprawami gospodarczemi, a w szczególności sprawami, dotyczącemi bezpośrednio handlu i przemysłu polskiego i chrześcijańskiego.

Z pośród zagadnień, które nabierają wiele cech aktualności, jest sprawa handlu małomiasteczkowego, oraz handlu na wsi.

Polski i chrześcijański handel małomiasteczkowy uzależniony jest całkowicie od istniejących warunków miejscowego rynku.

Mieszkańcy poszczególnych małych miasteczek stanowią całość rozmaitą, a wygląd zewnętrzny miasta, pojemność rynku dla sprzedawców napływowych, kształtowanie się cen, a więc układanie się miejscowej konjunktury, wszystko to jest uzależnione od wzmiankowanej całości.

Ludność małych miasteczek, a w większym może stopniu bliższa i dalsza okolica bardzo uzależnione są od warunków, wytworzonych na danym rynku, to też wzmożenie zainteresowania w kierunku poznania istoty handlu, a w szczególności polskiego handlu drobnego staje się życiową koniecznością i wiąże się ściśle ze sprawą unarodowienia handlu polskiego.

Jakkolwiek w poszczególnych ośrodkach małomiasteczkowych i to w wypadkach dosyć licznych handel drobny jakgdyby stał się przywilejem żydów, na stałe osiadłych, to jednak świadomość samoobrony gospodarczej i całkowitego wyzwolenia się z pod wpływu handlu żydowskiego ujawnia się coraz bardziej zdecydowanie.

Poza chałupnictwem i rzemiosłem, które w większości w polskich i chrześcijańskich rękach pozostają, do handlu narazie gar-

ną sią sfery, t. zw. drobnych kapitalistów. Interesują się oni w dużym stopniu handlem drobnym, spożywczym, zakładając t. zw. „sklepiki", w których prowadzą sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby.

Są to jakgdyby pierwsze forpoczty, najbardziej na czoło wysunięte, stanowiące wskaźnik rozwijającej się samoobrony. Społeczeństwo przyzwyczaja się do zmienionej sytuacji, zaczyna uświadamiać sobie, że obowiązkiem obywatelskim i narodowym każdego jest udzielenie poparcia nowopowstałej placówce. W ten sposób powstałe i w formie nieraz aż nazbyt prymitywnej zorganizowane punkty sprzedaży utrwalają swój byt na stałe, a po pewnym czasie i to niezbyt długim zamożnieją, nie lękając się już wówczas zupełnie groźnej konkurencji, która w słownictwie handlowym często nieraz posiada nazwę konkurencji nieuczciwej.

Poza handlem drobnym spożywczym, inne jednostki interesują się t. zw. handlem galanteryjnym, handlem towarami łokciowemi, norymberszczyzną i t. p. Zakładane są więc sklepy, których przedmiotem działania stał się handel wzmiankowany.

W dalszym ciągu najzupełniej konsekwentnego postępowania kupców chrześcijan organizowane sę sklepy z wyrobami cukierniczemi z t. zw. towarami kolonjalnemi i inn.

Nowopowstałe punkty sprzedaży nie giną z powierzchni życia kupieckiego, a również utrwalają swój byt, a chociaż w międzyczasie zostanie zmieniony właściciel sklepu, to jednak nowonabywca jest również chrześcijaninem, co stanowi gwarancję, że stworzona placówka naprawdę handlu polskiego trwać będzie i będzie widomym znakiem zewnętrznym rozrastającej się samoobrony i świadomości gospodarczej.

Poszczególne więc przedsiębiorstwa małomiasteczkowe coraz częściej stają się własnością trwałą polskiego kupiectwa i, raz zdobyte, nie oddawane są w obce i niepożądane ręce.

Ciekawym i niezmiernie dodatnim objawem w handlu małomiasteczkowym jest wzmożenie się zainteresowania drobnym handlem kramarskim, straganiarskim, wędrownym i dostawą do domów.

Handel kramarski i straganiarski występuje jako mniej lub więcej dobrze zorganizowany, a, jeśli i pod względem zewnętrznym, czyni korzystne wrażenie, to zasługę przypisać należy władzom komunalnym, które, interesując się różnemi sprawami mie-

sta, stawiają również zdecydowane wymagania przedstawicielom handlu kramarskiego.

Handel wędrowny, jak również odgałęzienie tego handlu, występujące jako dostawa do domów, trwa jeszcze w formie najbardziej prymitywnej, a zajmuje się tym rodzajem pracy zarobkowej bardzo duża liczba jednostek, traktując zajęcie własne, jako typowo przygodne.

Handel koamarski, jak również wędrowny opanowany był w bardzo dużym odsetkowanym stosunku przez żydów.

Dziś sytuacja nieco się zmieniła i stopniowo chociaż powoli, wielu chrześcjan wzmiankowanemi rodzajami handlu zajmuje się i w ten sposób uniezależnia szereg odbiorców od szkodliwego pośrednictwa, na które byli narażeni, gdy handel, szczególniej wędrowny, w obcych, a nieraz i wrogich rękach pozostawał.

Ośrodkiem stałego i rozległego kupna—sprzedaży są tygodniowe targi na prowincji, które tak samo, jak handel wędrowny, zachowały i jakby ze specjalną dbałością zachowują w dalszym ciągu wybitną formę prymitywną. Dla wielu jednostek, które przebywają stale lub czasowo na prowincji, nie stanowi zachęty, jeśli muszą udać się na wzmiankowany targ tygodniowy, w celu załatwienia zakupów. Dostęp do sprzedawcy zazwyczaj bywa utrudniony, albo ze względu na popyt, który zaznacza się najzupełniej jaskrawo, albo też miejsce, przeznaczone na targowisko, stanowi teren całkowicie nieodpowiedni. Oczywiście każdą sytuację niekorzystną dla odbiorcy, stara się wykorzystać przekupień, który znając doskonale warunki rynku miejscowego, uczyni wszystko, byleby na dodatkowym pośredniczeniu doskonale zarobić.

Z tych właśnie względów należałoby szczerze zupełnie zająć się sprawą handlu rynkowego, temwięcej, że, dążąc do unarodowienia handlu polskiego w ogólności, trzeba też koniecznie dbać o uniezależnienie odbiorcy-konsumenta od rynkowego przekupnia, którym są jednostki dla handlu polskiego najzupełniej obce i wrogie, a również ze względu na formę i sposób ustosunkowania się do handlu, uważani są przez kupców chrześcijan, a również przez dostawców ze wsi, za pasożytów handlu polskiego. Sprawą więc handlu rynkowego zająć się powinno jaknajbardziej zdecydowanie chrześcijańskie kupiectwo polskie, pa-

miętając o tem przedewszystkiem, że targowisko na prowincji może być traktowane jako okazja do nawiązania trwałego i bezpośredniego kontaktu z odbiorcą-konsumentem.

O handlu rynkowym możnaby snuć uwagi bardzo liczne, to też zabiegi rozmaite, jakie w międzyczasie ujawnią się, winny mieć na celu jaknajkorzystniejsze zorganizowanie targowiska, jako ośrodka regularnego kupna-sprzedaży i uniezależnienia tego ośrodka od wpływów ujemnych przekupnia, który, występując w formie zbiorowej, stwarza specjalnie dla siebie korzystną konjunkturę rynkową i w ten sposób niezasłużony zarobek zagarnia, wpływając również na tendencyjną zwyżkę lub zniżkę cen.

Stopniowo i niemal stale, chociaż nieraz nazbyt wolno, zmienia się sytuacja w dziedzinie handlu, przemysłu, rzemiosł i chałupnictwa, w ośrodkach małych miasteczek.

Trudności mieszkaniowe, nierozwiązana kwestja budowy nowych lokali, zwiększająca się ciasnota w większych miastach, właśnie ze względu na brak potrzebnych mieszkań, powoduje znaczny odpływ ludności na prowicję do małych miasteczek, niezbyt odległych od warsztatów pracy. Stały więc przyrost ludności w osiedlach mieszkaniowych nowostworzonych albo też w miasteczkach już istniejących, spowodował potrzebę dokładnego zbadania, a przez to samo bliższego zainteresowania się zagadnieniem uhandlowienia tych ośrodków, czyli t. zw. komercjalizacji.

Sprawa komercjalizacji staje się kwestją niezmiernie ważną, właśnie ze względu na szybki wzrost mieszkańców rozmaitych ośrodków, a również ze względu na konieczność pokrycia zapotrzebowania na towary, które przecież niejednokrotnie stanowią podstawę normalnego bytowania.

Nasuwa się więc słuszna uwaga, by tego rodzaju handel, niemal od początku organizowany, nie stał się źródłem zarobków jednostek co do których istnieją albo istnieć mogą rozmaite i zupełnie słuszne zastrzeżenia. Nowoorganizowany handel winien być bezwzględnie polski i chrześcijański, a każdą inicjatywę w tym wypadku należałoby poprzeć możliwie najwydatniej, żeby tylko placówki dopiero co powstałe nie były oddawane w ręce takich jednostek, które pod względem ducha i narodowości są nam zupełnie obce, a nawet nieraz wrogie.

Zwiększony napływ ludności do osiedli podmiejskich, a właściwie zwiększony napływ inteligencji zawodowej, spowodował

oddziałanie w kierunku zaistnienia, jak również utrwalenia się dążenia, w celu usamodzielnienia handlu polskiego, jak również jego unarodowienia, przez stworzenie typu kupca-polaka, rozumiejącego istotę handlu w ogólności jak również umiejącego pogodzić i uzgodnić sposoby własnego postępowania, z wskazaniami nietylko kupieckiej etyki zawodowej, ale głównie i przedewszystkiem etyki katolickiej.

Współdziałanie inteligencji na prowincji pod tym właśnie względem zaznacza się zupełnie wyraźnie i może wskutek tego też zaobserwować możemy nieraz tak znaczną różnicę w wynikach pracy inteligencji na prowincji i w ośrodkach wielkomiejskich.

Niezmiernie dużą pomoc okazuje również duchowieństwo w rozbudzaniu ruchu unarodowienia handlu polskiego na prowincji.

W wielu bardzo miasteczkach powstały spółdzielcze sklepy spożywcze, kasy oszczędności, sklepy parafjalne, rozmaite wytwórnie chrześcijańskie, a wszystko to dzięki energji i inicjatywie miejscowego katolickiego duchowieństwa.

Widocznie nowopowstałe placówki handlu i rzemiosła polskiego stanowią poważny czynnik konkurencyjnv, skoro miejscowe kupiectwo żydowskie zaczyna tak bardzo denerwować się i wyrzekać.

Nic to nie szkodzi. Polski nabywca tylko cieszyć się winien, że, popierając placówkę rodzimą, przyczynia się zdecydowanie do stworzenia naprawdę polskiego i chrześcijańskiego handlu.

Zapewne udzielając poparcia rodzimym placówkom ponosimy ofiary, a głównie nieraz akceptować musimy cenę wyższą na produkt nabywany, postępując jednak w ten sposób, stwarzamy korzystniejszą sytuację dla polskiego handlu, a również przyczyniamy się do rozbudzenia patrjotyzmu gospodarczego.

W celu pogłębienia uświadomienia gospodarczego kupiectwa małych miasteczek, trzebaby się zająć również zakładaniem czasopism dla prowincji, ale i prowadzonych na prowincji, natomiast już istniejące czasopisma prowincjonalne wykorzystać możliwie najlepiej w kierunku wzmożenia zainteresowania sprawami gospodarczemi.

Nie można wątpić nawet na chwilę, że znajdzie się spora gromadka jednostek, które własne zdolności, pracę i przygoto-

wanie fachowe, użyją w celu uzyskania dodatnich zmian w dziedzinie uświadomienia gospodarczego.

Bezwarunkowym dążeniem kupiectwa na prowincji powinno być też łączenie się wzajemne w związki lub stowarzyszenia i dopiero na drodze wzajemnego działania realizować stopniowo, ale stale, odzielne punkty uprzednio opracowanego planu.

O powodzeniu akcji unarodowienia handlu decyduje dziś siła zbiorowa, upór w działaniu i siła podawanych argumentów.

Kupiectwo polskie, szczególniej drobne, nie docenia należycie tego warunku i niezmiernie często występuje i działa pojedyńczo. Na czasie więc będzie przypomnienie znanego przysłowia, że: „Gdyby koń o swej sile wiedział, żadenby jeździec na nim nie usiedział”. Tak też byłoby z kupiectwem polskim, bowiem, gdyby uświadamiało ono sobie ważność funkcji wymiany, oraz siłę pracy zbiorowej, napewnoby zbędnym okazały się zabiegi o budzenie patrjotyzmu gospodarczego, o uświadomienie potrzeby unarodowienia handlu polskiego i t. p.

Kupiec polski, jak również odbiorca - konsument, powinni wmówić w siebie i tego strzedz, że handel w Polsce musi być polski i chrześcijański, oraz, że tylko towary polskiego pochodzenia muszą być przedmiotem obrotu handlowego, a to ze względu na dobro kraju i narodu, jak również ze względu na wysoką ich wartość wewnętrzną.

Handel na wsi, w rozumieniu właściwym, jest już najzupełniej inny i pod względem efektów zewnętrznych czyni wrażenie niekorzystne.

Często, prowadząc rozmowę na temat hadlu na wsi, spotkać się możemy z lekkim wzruszeniem ramion, ze spojrzeniem, które charakteryzuje zdziwienie, a nawet zastrzeżenie, czy temat pragniemy traktować dostatecznie poważnie.

W rozumieniu wielu jednostek, handlu na wsi, a szczególniej w ośrodkach bardziej odległych od miast i miasteczek, właściwie niema.

Handel przecież zastąpiony jest przez typową wymianę, a właściwie stałą zamianę wartości, które są w nadmiarze u jednego wieśniaka, a w niedoborze u innego. Handel na wsi — to przecież humoreska, to parodja właściwego handlu. W gospodarstwach wiejskich propagowana jest idea typowej samowystarczalności. Spotkać się przecież możemy z faktami, dosyć

licznemi, wypożyczania wartości wyprodukowanych, a nawet środków spożywczych, z warunkiem, że będą one zwrócone bez uchybienia terminu, wartości i jakości wypożyczonych przedmiotów. — Czy wobec tego, przy takich zaobserwowanych warunkach, można rozmawiać o handlu na wsi?

A jednak handlem na wsi zająć się trzeba, chociaż dziś jeszcze czyni wrażenie humoreski, chociaż jest uważany za parodję.

Wieśniak na wsi, to pierwszy producent rozmaitych wartości, bądź to środków żywności, bądź różnych surowców, które tak często przecież stanowią faktyczną podstawę produkcji przemysłowej.

Wieś polska pracuje intensywnie, jakkolwiek wieśniak zazwyczaj nie śpieszy się — bo ma czas.

Samowystarczalność na wsi jest propagowana i rozwijana i zupełnie słusznie ze względu na znaczne odległości, które dzielą poszczególne wsie, a również gospodarstwa rolne.

Handel na wsi istnieje, tylko posiada on właściwy, swoisty charakter.

Wieśniak, zajmując się produkcją rolną, pracuje w tym głównie celu, by stworzyć możliwie największą nadprodukcję swego warsztatu rolnego i następnie zamienić ją drogą odsprzedaży na odnośną sumę pieniężną, a wreszcie, uzyskawszy w taki sposób środek zapłaty, nabywa szereg wartości, które sam wyprodukować nie jest w stanie.

W ten sposób, postępując w dalszym ciągu, zeskarbia stopniowo wolne kwoty pieniężne, aby stopniowo i stale dążyć do powiększenia własnego ośrodka pracy zawodowej.

Stałą więc czynność wymiany, uprawianą przez wieśniaka zawodowo i zarobkowo, należy uznać za czynność handlową, a wobec tego, występuje on w takich wypadkach nietylko w charakterze doraźnego odsprzedawcy, ale właściwego kupca.

W dalszym ciągu, zajmując się obserwacją handlu wiejskiego, trzeba też zauważyć, że chęć zamiany wartości wyprodukowanych na pieniądze, występuje tak wyraźnie, a również w formie zdecydowanej, że nic dziwnego, iż zapasy pozostałe, które właściwie stanowić powinny podstawę egzystencji, są również zamieniane na gotówkę, bowiem, w rozumieniu wielu wieśnia-

ków, oszczędniej się żyje, jeśli z posiadanych zasobów pieniężnych wydatkować trzeba na utrzymanie rodziny.

Powyższy sposób rozumowania stał się może przyczyną zaistnienia punktów sprzedaży artykułów spożywczych w niezmiernie prymitywnie urządzonych sklepikach, dość rzadko umieszczonych na terenie szeregu luźno sąsiadujących wiosek.

Sądząc więc z wyglądu zewnętrznego tych t. zw. wiejskich sklepików, z formy i sposobu prowadzenia handlu własnego, nic dziwnego, że w wielu wypadkach nasuwają się rozmaite spostrzeżenia i uwagi, które budzą śmiech serdeczny, bowiem tak nieumiejętnie, bezplanowo, chaotycznie, równocześnie z pełnym namaszczeniem piastowanej godności kupieckiej, wykonywane są rozliczne czynności handlowe.

Handel więc na wsi nie czyni wrażenia korzystnego, a w wielu wypadkach posiada tak swoisty charakter, że nic dziwnego, iż mogą pojawić się poglądy, których zwolennicy stanowczo upierają się, że o handlu w rozumieniu właściwym mówić niepodobna.

Ważnym zagadnieniem, a ściśle połączonym z handlem na wsi, jest sprawa pośrednictwa, która w obecnej chwili, wskutek nieświadomości wieśniaka, jego nawyknień i specjalnego sposobu rozumienia i rozumowania, stanowi przywilej żydów, t. zw. pachciarzy.

Pośrednik na wsi w osobie żyda istnieje niezmiernie dawno, to też nic dziwnego, iż przyjęło się i trwa w dalszym ciągu zdanie, iż nietylko dziedzic, ale również każdy chłop na wsi jest pod stałą opieką i kuratelą miejscowego pachciarza.

Wieśniak w dobie obecnej jeszcze w dalszym ciągu traktowany jest jak niemowlę, jeśli chodzi o sprawy handlowe. Dlatego to zdołano wmówić w niego, że handlem zajmować się nie powinien. Czynność taka nie dotyczy rolnika bezpośrednio. W czynnościach odnośnych winien być bezwarunkowo zastąpiony, bowiem praca zawodowa na roli tylko uszczerbek poniesie, jeśli czynnościami handlowemi zajmować się będzie równolegle.

Wpływ podobnego rozumowania odniósł swój skutek — wieśniak od funkcji handlowej usunął się i pozwolił, by zastąpiono go w tym całkowicie.

Pośrednik na wsi zaczyna działać, sięga do zakątków najbardziej odległych od miasta, skupuje co się tylko da, a płaci—

zazwyczaj ile zechce, bowiem on bywa zazwyczaj jedynym i głównym odbiorcą ilości większych, on stwarza warunki rynku, a jeśli w przetargu zmuszony jest zmienić cenę nabycia na własną częściowo niekorzyść, wyrówna tę stratę zaraz i na miejscu t. zw. „dokładką", która, jako małowartościowa dla sprzedawcy, staje się dla nabywcy rekompensatą pozornie zmniejszonego zarobku.

Tak więc pośrednik na wsi jest istotnym panem sytuacji, a nawet wówczas, gdy wypadnie mu współzawodniczyć, decyduje się na zmianę warunków nabycia, płaci nieco więcej, utrzymuje się przy kupnie, a w następstwie wyrównywa różnicę w obrachunku mniej korzystnemi warunkami nabycia lub regulacji.

Elementy wśród włościaństwa bardziej życiowo i praktycznie wyrobione dążą do uniezależnienia się od tego rodzaju pośrednictwa, a poszczególne tranzakcje kupna sprzedaży starają się załatwiać na własną rękę, a nawet w niektórych wypadkach przedsiębiorą inicjatywę pośredniczenia, eliminując w ten sposób od udziału w handlu wiejskim pachciarza.

Nie zawsze jednak potrafią osiągnąć rezultat pracy pożądany, bądź z braku dostatecznego praktycznego i zawodowego przygotowania, albo też mniej zasobni pieniężnie, muszą w ostateczności podporządkować się wpływom stałych pośredników żydów, którzy jakkolwiek w oddzielnych tranzakcjach występują jednostkowo, niemniej jednak między sobą stanowią całość zorganizowaną, przyczem w pracy własnej teren wpływów osobistych mają zgodnie podzielony.

Dążenie w kierunku uwolnienia się od tego rodzaju pośrednictwa na wsi coraz częściej zaznacza się, a dodatnim rezultatem tych zabiegów są rozmaite spółdzielnie, pomyślane i zorganizowane w tym celu, by producenta wiejskiego-sprzedawcę jaknajbardziej uniezależnić i usamodzielnić.

Cel główny osiągnięto; ponieważ jednak zrozumienie właściwej idei spółdzielczości jest jeszcze stosunkowo małe, to też poprawa sytuacji postępuje nazbyt wolno. Należy, mimo wszystko, być pewnym, że, jeśli nakład wysiłków i pracy będzie nie mniejszy od obecnego, rezultat konkretny i calkowity osiągniemy, a przez to samo wieś polska nie tylko stanowić będzie ośrodek

produkcji rolnej, a również ośrodek zorganizowanej wymiany handlowej.

Do unarodowienia handlu polskiego, a przez to samo do ugruntowania się idei powyższej w ośrodkach wiejskich, potrzebna jest więc stała pomoc i współdziałanie inteligencji, a w pierwszym rzędzie tych sfer, które uniezależnione pod względem materjalnym, gospodarując na obszarach ziemi znacznie większych mogłyby dążyć do utrzymania i utrwalenia stałego kontaktu z gospodarstwami małorolnemti.

Sfery powyższe, do których zaliczamy przecież właścicieli wielkorolnych, w obecnej chwili, naogół, nazbyt luźny utrzymują kontakt z gospodarstwami wiejskiemi, a jeśli już chodzi o sprawy handlowe, każdy wówczas działa na własną rękę.

W wielu wypadkach dwory okoliczne stają na wysokości zadania, a ich praca organizacyjna, pięknie pomyślane projekty i stopniowo, ale stale, rozwijane i realizowane, stanowią niejednokrotnie żywy przykład, w jaki sposób trzeba do spraw handlowych ustosunkować się i jak zabrać się do realnej pracy unarodowienia handlu polskiego na wsi. Naogół jednak te piękne przykłady nie są zbyt częste, to też odsetek gospodarstw wielkorolnych tak intensywnie i pięknie w danym kierunku pracujących, nie przekracza prawdopodobnie jednostek procentu.

Podkreślając więc potrzebę unarodowienia handlu polskiego w ośrodkach wiejskich, należy szczerze zainteresować i zająć się sprawą uświadomienia, a przez to samo sprawą jaknajbardziej popularnego dokształcenia kupieckiego drobnego rolnika.

Jeśli chodzi o zakres wiedzy rolniczej w formie popularnej i przystępnie podanej, uczyniono wszystko, żeby cel upragniony osiągnąć. To też liczne organizowane pogadanki i odczyty w kółkach rolniczych, przez radjo i t. p. mają przedewszystkiem na celu dążenie do pogłębienia fachowej wiedzy rolnika. Zdarzy się nieraz coprawda, że i sprawy handlowe są poruszane, ale suma wskazówek i informacji jest tak znikoma, że tylko powiedzieć możemy, iż były jedynie wzmiankowane.

Chcąc, żeby wieś polska była możliwie najlepiej poinformowana o sprawach handlowych, a przez to samo o potrzebie unarodowienia handlu, trzebaby więcej znacznie czasu poświęcać uświadomieniu kupieckiemu, a z pośród organizowanych pogadanek i odczytów przeznaczyć przynajmniej 1/3, albo 1/2 na za-

poznanie się z zakresem teoretycznej i praktycznej wiedzy handlowej, albo jej pogłębieniem.

Na tej dopiero drodze postępowania: sądzę, możnaby tworzyć bardziej realne projekty postępowania i przewidywać ustosunkowanie się włościaństwa do wielu zagadnień handlowych. Suma więc posiadanych wiadomości i przygotowania zadecyduje napewno o przyjęciu się takiego lub innego poglądu i jego utrwaleniu.

Organizowany ostatnio kongres gospodarczy we Lwowie wykazał zainteresowanie się w niezmiernie dużym stopniu ciężką sytuacją naszego handlu. Z pośród licznych referatów, wygłoszonych (Gazeta Handl. z 12.IX. 1930 r.) na uwagę zasługiwał referat dyr. Stow. Kupców Polskich w Warszawie p. Józefa Jakubowskiego na temat: „Stosunek Państwa do programu naprawy handlu".

P. dyr. Jakubowski stanowczo podkreślił, że w dalszym ciągu handel traktowany jest jako czynnik podrzędny, chociaż mieliśmy z tego powodu sporo smutnych doświadczeń.

„Obserwujemy—stwierdza dyr Jakubowski—bardzo symptomatyczne zjawisko nietylko stronienia, ale i ucieczki ludzi z szeregów kupieckich".

„Dziś do handlu włazi każdy niepowołany i nieodpowiedni. Wszyscy chcą sprzedawać: Państwo, samorządy, miasta, gminy, sejmiki, kooperatywy, przemysł bezpośrednio, masa przelotnych pośredników, ajentów i t. p." — Brak jest tylko kupca w zrozumieniu właściwym.

Chcąc więc osiągnąć wyraźną poprawę sytuacji, należy rozwinąć akcję, mającą na celu podniesienie w społeczeństwie polskim godności zawodu kupieckiego jako takiego, oraz roli i znaczenia handlu w zyciu gospodarczym kraju".

W dążeniu do pogłębienia zagadnień handlowych, jak również zrealizowania całkowicie idei unarodowienia handlu polskiego, trzeba koniecznie bliżej i najbardziej bezpośrednio zainteresować się istniejącą wymianą na wsi i w drodze właściwego oddziałania uwolnić ją od wszelkich wpływów, które stwarzają niejako monopol handlu na wsi, ale dla czynników obcych, niepowołanych, nieodpowiednich i wrogich.

Wieśniakowi w ten sposób odsuniętemu, pozostawiono jedynie produkcję.

*Cz. Zbyszyński.*

# Rozmowa z komunistą.

Zaczęło się to wszystko od księżyca, a do księżyca doszło dlatego, że go wcale nie było.

Pociąg pośpieszny wyrywał regularnem tempem naprzód. Wracałem po miesięcznej włóczędze do Warszawy. Nudziłem się porządnie, choć podróż trwała tylko parę godzin. Rozmowa z kochanym redaktorem urwała się. A z tym redaktorem to też była historja: wsiadł na następnej po mojej stacji do tego samego wagonu i do tego samego przedziału, co ja. Góra z górą, jak babcię kocham... Ale to nie tutaj coprawda miejsce na snucie refleksyj na ten temat.

Przygodni współtowarzysze podróży palili—także z nudów — papieros po papierosie. Za jakiś czas nie tyle leżeliśmy, ile siedzieliśmy, i to nie na obłoku, jak chce Ujejski, lecz w kłębach dymu tytuniowego. Nie znoszę tego świństwa. Wyszedłem na korytarz. Z okien wagonu widok żaden, boć to noc, zato obijałem sobie boki... Trzeba naprawdę zakładać specjalne ochraniacze chyba, że ktoś chce stracić coś ze swojej tuszy. Po jakimś czasie z tego, co ja, przedziału, wyszedł młody człowiek w skórzanej kurcie, siedzący mrukliwie i nie zamieniający z nikim ni słowa. Przedtem nie zwracałem na niego uwagi. Siedzi, to siedzi: Bóg z nim. Jak wyglądał, trudno określić. Powiem jedynie tyle, iż gdybym został nagle reżyserem filmowym i zaczął kręcić — niby film, nie co innego — dałbym mu rolę nieszczęśliwca, beznadziejnie zakochanego, niestety bez wzajemności.

Wyszedł, popatrzał, obejrzał się podejrzliwie parę razy.

— Pan niema nic przeciwko temu, że otworzę okno?

— Ależ nie, proszę bardzo... To nawet będzie dobrze... Tak po tym dymie, panowie tyle nadymili.

Że też coś podobnego mnie samemu przedtem nie przyszło na myśl! Chłodne, świeże powietrze mile wpadło do piersi. Odetchnąłem głęboko.

— Właściwie to przez szybę i bez szyby i tak nie widać i tak nie widać... Niema księżyca...

Wzięła mnie dziwna ochota do ironizowania.

Księżyca? Poco nam dzisiaj księżyc? Mamy dziś lampy łukowe, reflektory o tysiącach świec... Kiedy chcemy z nocy zrobimy dzień... A księżyc może sobie iść do rekwizytorni...

Wysłużył się dość... Dziś jest nie potrzebny... Chyba tylko poetom, bo stracą parę rymów: dziewica — księżyca — tajemnica — zachwyca... Zresztą i rymy teraz w pogardzie...

To był punkt wyjścia taki naprawdę. Rozmowa nawiązała się. Zaczęliśmy mówić o poezji, o literaturze wogóle. Mój rozmówca orjentował się we współczesnem piśmiennictwie wspaniale. Znał utwory — jabym je nazwał akademickiemi — t. zn. ogólnie obecnie uznanych pisarzy, znał ekstrawagancyjne literackie wyczyny młodych... Zaintrygował mnie ten typ.

— Czy pan może pisze, jeśli zapytać wolno? — spytałem.

— Pisałem, jak byłem młodym chłopcem... Gdzieby mi się tam chciało teraz pisać i poco?

Enigmatyczny interlokutor stajemniczał w moich oczach o sto procent. Obudził się we mnie Szerlock Holmes. Zacząłem go zlekka pociągać za język. Mówiliśmy nadal o poezji. Snuliśmy plany co do dróg, któremi powinna pójść. Tajemniczy jegomość entuzjazmował się utworami znanego formisty Peipera, powstawał na towimowskie „bogoiskatielstwo" czyli „Czyhanie na Boga"... „Bogoiskatielstwo"? Skąd ten człowiek zna język rosyjski.

— Zna pan rosyjski?

Zaciął się zlekka pod wpływem jakiegoś niepokoju. Spojrzał mi niespokojnie w oczy.

— Nie... Ale właśnie chciałbym poznać... Spędziłem sporo czasu na przymusowym odpoczynku z ludźmi, co znają... Tak teraz niektóre słowa... A to może się przydać...

Dalszy wzrost tajemniczości o dalsze sto procent. Lecz nic to. Rozmawiamy w dalszym ciągu. Godzimy się na to, że za dużo dziś w poezji sztuczności. Trzeba powrócić do prostoty.

— Wie pan, najprostrze czynności codziennego życia mogą być najczystszą poezją. Właśnie wracam... Miałem sposobność obserwowania w pewnem gronie ludzi... Przeżyłem z nimi... Żeby pan wiedział, ile poezji może być naprzykład w prostem dzieleniu chleba...

— A gdzie to było?

Uderzenie zostało wymierzone celnie i w odpowiednią porę. Mój współrozmówca zaniepokoił się widocznie. Sekunda oczekiwania. Zrobiło się głupio nam obu.

— No, jak już tak, to powiem panu... Tylko proszę, niech pan nie mówi nikomu!... Mam do pana zaufanie..,

Obejrzał się.

— Zaraz, zaraz, tylko przejdzie ten facet... Nie podoba mi się... Wygląda, jak agent policyjny...

Nowa chwila oczekiwania.

— Wracam z więzienia...

Ogarnęło nas nowe nieprzyjemne uczucie: jego, że zdradził się ze swą tajemnicą; mnie że wdałem się w rozmowę z jakimś kryminalistą. Zkolei niepokój udzielił się mnie. Odwróciłem się, czy ktoś za mną nie słyszał wyznania młodzieńca w skórzanej kurcie.

— Siedziałem za komunizm...

Ochłonęliśmy obaj. Rozmawiać nie przestaliśmy, a rozmowa była wspaniała: ja, burżuj, w... dziurawych od wielokilometrowych marszów turystycznych, butach, i on, proletarjusz, w najnowszego fasonu, eleganckich lakierach. Nie, to mi się nie zdarzyło jeszcze nigdy.

Rozmowy z komunistą nie uda mi się powtórzyć w takiej kolejności, w jakiej miała przebieg. Stenografji niestety nie znam.

Zacząłem się nawet kiedyś za dawnych dobrych czasów uczyć, lecz to taka trudna i nudna historja... Na stenografa, któryby za mną chodził i notował moje rozmowy, jeszcze mnie nie stać i pytanie, czy wogóle kiedy, będzie stać... A rozmowa była już parę ładnych miesięcy temu. Tak z dnia na dzień zbierałem się spisać ją, dni mijały, a z zamiarów były nici. No, i sporo wywietrzało. Lecz, co pamiętam, opowiem.

Interlokutor mój spędził w więzieniu okrągły rok. Powodem aresztowania go był udział w masówce w Warszawie, zorganizowanej przez agitatorów komunistycznych w związku z dziesięcioleciem wybuchu rewolucji bolszewickiej. Był wtedy jeszcze uczniem i wielkim... głuptasem. Nie miał pojęcia, czem w istocie jest komunizm. Naopowiadali mu niestworzonych rzeczy, napakowali w głowę pięknych, humanitarnych haseł i uwierzył. Stosunek jego do komunizmu był nawskroś emocjonalny. Głębszych podstaw nie było. Ale przyszła masówka. Dużo krzyczano, niesiono czerwone płachty i transparenty, a rezultat? Organizatorzy faktyczni, rutynowani w swoim zawodzie, czmychnęli, zaś banda duraków, nie mających właściwie pojęcia, co robią,

dostała się w ręce policji. -Ano niby triumf, dużo aresztowano, będzie w Polsce mniej komunistów. Śmiem wszakże twierdzić, że to zwycięstwo pyrrusowe. Dlaczego, wyjaśnię niebawem.

Mój przygodny współrozmówca po paroletniem przeciąganiu sprawy przez rodzinę—żydzi—dostał najłagodniejszy wymiar kary: rok więzienia. Jeszcze coś niecoś ściągano po wyroku, wreszcie przyszło karę odsiedzieć. Początkowo, przez „pomyłkę" dostał się do oddziału dla kryminalistów w rodzaju defraudantów, złodziei i t.p. oszustów. Jednak „pomyłka" z powodu jakichś nieprzewidzianych wypadków musiała się wyjaśnić. Suma sumarum przeniesiono go do dużej celi między komunistów. I tu dokonała się w nim przemiana. Z komunisty z uczucia stał się komunistą z przekonania, otrzymał pod swe przekonania komunistyczne podkład w postaci komunistycznego światopoglądu filozoficznego, słowem stał się komunistą w każdym calu. Więzienie stało się dlań rodzajem nowicjatu komunistycznego.

W celi więziennej zastał ludzi grubo od siebie starszych. Było tam paru komunizujących ukraińców, paru innych mężczyzn narodowości polskiej. Nie zbrakło też bodaj dla kompletu jakiegoś drugiego żyda. Poza ludźmi zastał dziwny porządek: współwięźniowie tworzyli małą komunę. W porach posiłków jeden rozdzielał między obecnych pożywienie, w innych godzinach czytano wspólnie książki, w innych jeszcze samozwańczy prowadyr miał wykłady na temat komunizmu. Rzecz szczególna: władze osadziły komunistów w więzieniu celem wybicia im z głowy mrzonek komunistycznych przez separację od życia bieżącego, tymczasem pod ich właśnie okiem dokonywało się coś stokroć niebezpieczniejszego, bo wychowywanie elity komunistycznej. Jeden głęboko o potrzebie aktywności przekonany agitator potrafił przerobić młodzików i półciemnych chłopków ukraińskich na komunistów pur sang. I naprawdę wstyd bierze na samo wspomnienie, że katolicy, posiadając skarb prawdy, tak mało wykazują zrozumienia, iż nie można zamykać go w swem sercu, delektować się nim egoistycznie, ale trzeba udzielać innym jaknajszerzej, jaknajdalej, jak ten komunista czynił z doktryną błędną i nawskroś szkodliwą.

Raz jakiś więzień nowoprzybyły—opowiadał mi ów żydek—zapytał naszego wykładowcę, gdzie kończył uniwersytet, a on ze

śmiechem mówi: U szewca, bo był z zawodu szewcem i wszystko, co zdobył, zdobył własną swoją pracą.

Zdumiewające! Jednak u komunistów, mających ambicję do czynnego działania, jest duża ochota do ciągłego pogłębiania swej wiedzy, czego tak często brak naszym katolickim działaczom. Mają ci ostatni dużo dobrej woli, dużo ochoty i zapału, lecz brak im poważniejszego zasobu wiedzy, a to naprawdę coś podobnego, jak brak jednego koła u auta. U nas chce się operować ciągłe zasobem wiedzy, wyniesionym ze szkoły, a w najlepszym razie z uniwersytetu, a wszakże nauka idzie naprzód, ciągłe coś nowego, coś nowego, my zaś wobec tych nowych prądów stajemy bezradni, bo ich nie znamy i dlatego nie umiemy ich opanować, choć nierzadko uczynić to można z łatwością. I jeszcze jedno: komuniści, walcząc z religją, starają się poznać tę dziedzinę, badają słabe strony religijności naszego ludu i wogóle sfer niższych, ażeby w nie właśnie uderzyć, tymczasem po naszej stronie, chce się walczyć z wrogiem, nie znając go, wyolbrzymia się głupstwa i czyni z nich sprawy ważne, zaniedbując niebezpieczeństwa powielekroć groźniejsze.

Ale jestem niepoprawny. Piszę nie na temat. Tak mnie jednak poniosło w sferę refleksyj.

— Za parę lat, zdaje mi się, pan się zmieni, zdobędzie pan jaki taki majątek, to i komunizm pójdzie między rupiecie...—zauważam w pewnej chwili.

— Wie pan, że nie powiem. Będę naturalnie wystrzegał się, żeby mnie nie aresztowali znowu... To do przyjemności nie należy — mówi z kwaśnym uśmiechem. — Ale komunistą to ja będę chyba do śmierci... Jestem w tem dostatecznie ugruntowany...

A Warszawa coraz bliższa. Rozmowa staje się coraz bardziej przymuszona. Przechodnie, poczynający szykować się do opuszczania wagonu, zaczynają przeszkadzać. Nie można rozmawiać swobodnie, choć rozmowa była bardzo przyjemna, dając mi poznać tę „drugą stronę", o której tak niewiele ma się pojęcia.

Jeszcze jeden nawrót do poezji, tym razem proletarjackiej, pełnej rzekomego współczucia dla cierpiącego nędzę proletarjatu.

— Jeśli takie wiersze pisze... (tu pada nazwisko młodego poety, syna robotnika łódzkiego), to jeszcze, ale, jak takie same

pisze... (tu pada nazwisko syna pewnego fabrykanta łódzkiego), to doprawdy czyste kpiny. Zresztą poco pisać takie wiersze? Byłem dzisiaj w Łodzi u żony jednego, co ze mną siedział w ciupie i jeszcze został... Prosił, żeby ją odwiedzić... Jaka tam nędza!.. W ciasnej komórce pod schodami mieszka kobieta z małem dzieckiem... Stoi tylko łóżko... Brud, wilgoć... i jeszcze ma sublokatora... I co tu pomoże taka poezja? Czy to jej da jeść?

Nie mogłem odmówić słuszności memu rozmówcy.

Wszystko skończyło się tak, jak zaczęło. On nie wie, kim ja jestem, ja nie wiem dokładnie, kim jest on; nie pożegnaliśmy się ze sobą... Wziął mały pakuneczek, wpakował na głowę cyklistówkę i znikł w tłumie podróżnych, ledwie pociąg stanął. Nie miałem nawet czasu wyjrzeć za nim oknem. Kompanja honorowa — tylko nie wojska, a rodziny — powitania, zapytania, odwróciły myśl moją w inną stronę.

— Dlaczegoście nie wzięli jego adresu? — robił mi potem wymówki pewien mój przyjaciel, świetnie zapowiadający się powieściopisarz. — Przecież z rozmów z nim moglibyście dużo skorzystać w naszych powieściach. Jabym takiego człowieka nie wypuścił ze swych rąk.

Machnąłem ręką. I tak dużo mi dała ta rozmowa. Jakie z niej wysnuć wnioski? Za dużo we mnie francuskiego roztrzepania, by z niemiecką systematycznością zestawiać je punkt po punkcie. Mam nadzieję, drogi czytelniku, że sam to potrafisz uczynić, jeśli będziesz miał ochotę. Ja pragnę położyć nacisk na jedno tylko: że jednak władze nasze powinny znowelizować przepisy postępowania względem młodocianych komunistów. Niechaj to będzie perjodyczne meldowanie się ich w komisarjacie, niechaj to będzie ciągłe ich obserwowanie i utrudnianie styczności z osobami podejrzanemi o komunizm, czy coś innego, byleby nie zamykać ich z komunistami wytrawnymi, którzy na agitacji wywrotowej zęby zjedli! Lepiej mieć do czynienia z komunizmem emocjonalnym, opartym na głupim, młodzieńczym zachwycie, co szybko minie w zetknięciu z ponurą rzeczywistością, aniżeli z komunizmem rozumowym, przemyślanym i przyswojonym sobie w filozoficznej postawie wobec świata. Ten drugi dużo umie wybaczać oraz nie da się wykorzenić zwykłemi środkami, trzeba bowiem do tego nadzwyczajnego przełomu ducho-

wego. I im więcej będzie takich komunistów, tem dla Polski gorzej.

Mego przygodnego interlokutora nie widziałem już więcej nigdy. Ale kto wie... Może, może... Góra z górą się nie spotka, lecz człowiek z człowiekiem... Wszystko jeszcze możliwe, choć świat jest taki wielki.

*Józef Marjan Chudek.*

---

# Na froncie walki o podstawowe wartości narodu.

**Według Dmowskiego prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest małe — Bezkarność przestępców brzeskich — Policzek dany społeczeństwu i narodowi — Opinja prasy zagranicznej — Naruszenie zasad etyki — Katolicy angielscy — W obronie ustawy antyalkoholowej.**

W ostatnim naszym przeglądzie prasy podaliśmy kassandryczne przypuszczenia A. Nowaczyńskiego co do grożącej nam w najbliższym czasie wojny. W międzyczasie ukazał się na łamach „Gazety Warszawskiej artykuł Romana Dmowskiego, który w tej tak ważnej sprawie jest nieco innego zdania. Znany polityk i publicysta wspomina najpierw o grożących nam w przyszłości niebezpieczeństwach wojny, a następnie pisze:

„Stąd wszakże nie wynika, żebyśmy mieli żyć w nieustannym strachu, żeby naszym pokarmem codziennym miały być alarmy o niebezpieczeństwie bliskiej wojny.

Przeciwnie, przy głębszem wejrzeniu w rzeczy, prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest bardzo małe.

Sowiety, z jednej strony zbyt są zaangażowane w Azji i zbyt zmuszone do czuwania nad bezpieczeństwem swych granic wschodnich, z drugiej — zbyt dobrze rozumieją, jak liczne i wpływowe żywioły na Zachodzie czekają tylko sposobności, żeby im cios śmiertelny zadać; wreszcie zbyt wielkie przywiązują znaczenie do prowadzonej obecnie organizacji gospodarczej i politycznej swojego państwa, ażeby dziś czy w bliskiej przyszłości rzucać się dobrowolnie w wojnę, zwłaszcza w wojnę z Polską, w której nie wiadomo, czegoby szukały.

Gorsza jest sprawa z Niemcami.

Nacjonalizm niemiecki, na którego psychikę składa się dziś znana dobrze przed wojną światową jego pycha i łakomstwo i będący wynikiem

klęski w wojnie chorobliwy brak równowagi, czyni dziś szybkie postępy, opanowuje młode pokolenie i zaraża swojemi dążeniami żywioły, dotychczas umiarkowane. Istnieje w Niemczech ukrywana przed Europą organizacja wojskowa, przygotowująca na przyszłość wielką armję; w laboratorjach i fabrykach pracuje się nad wynajdowaniem i przygotowaniem nowych narzędzi wojny; wreszcie niezwykła po zlikwidowaniu największej w świecie armji liczba bezrobotnych oficerów niecierpliwie czeka na zajęcie. Żywiołów tedy gotowych napaść na Polskę jest niemało i siła tej napaści byłaby niepoślednia.

Jednakże istnieją poważne przeszkody do tego. żeby ta wojna miała w bliskim czasie wybuchnąć.

Pierwszą jest rozbicie polityczne narodu niemieckiego, w którego łonie wre zacięta walka dwóch obozów, niezdolnych dotychczas jeden drugiego złamać. Wprawdzie wojna niezawodnie zjednoczyłaby je w znacznej mierze, jednakże ta jedność wystarczyłaby tylko do pierwszego poważniejszego niepowodzenia,

Drugą, większą jeszcze jest stan gospodarczy i finansowy Niemiec, który jest dziś bardzo ciężki, a pogarsza się nieustannie.

Wreszcie, największa przeszkoda tkwi w fakcie, że Francja jest państwem, posiadającem najlepszą ze wszystkich armję i najmocniej stojącem finansowo.

Dlatego to Niemcy tak usilnie pracują dziś we Francji nad osłabieniem węzłów łączących ją z Polską i nawet nad pozyskaniem zwolenników rewizji granicy wschodniej na swoją korzyść. Cieszą się nawet pewnemi sukcesami w tym względzie, do których im polityka naszych rządów niemało pomogła. Niemcy wszakże są złymi psychologami i niezawsze umieją korzystać z doświadczeń. Nie znają dobrze najbliższych swoich sąsiadów, nietylko nas, ale i Francuzów. Jesteśmy przekonani, że w razie ich napaści na Polskę zwolennicy pozostawienia Polski jej losowi wywarliby tyle wpływu na zachowanie się Francji, ile go mieli pacyfiści francuscy i angielscy w r. 1914.

Wprawdzie wojowniczo nastrojone żywioły niemieckie są politycznie dość surowe i niedojrzałe jednakże w polityce niemieckiej nie brak ludzi rozważniejszych, umiejących szanse wojny obliczać. Dlatego to polityka ta wysila się dziś na doprowadzenie do rewizji granic na drodze pokojowej. Zachęca ją na tej drodze okoliczność, że znajduje po za granicami Niemiec pewną ilość współpracowników, tymczasem niedostateczną, i że nie spotyka się z należytym odporem, głównie skutkiem bierności polityki polskiej.

To też przewidywać należy, że z tej drogi wysiłków pokojowych polityka niemiecka przez dłuższy czas nie zejdzie.

Musimy mieć oczy otwarte i bacznie obserwować to, co się dzieje po za naszą granicą zachodnią, a także i wschodnią; więcej jeszcze musimy czuwać nad naszą własną polityką, nie dopuścić do tego, ażeby ona w jakimkolwiek momencie, chcąc czy nie chcąc, w wojnę nas wepchnęła. Nie mamy natomiast powodu do nieustannego alarmowania spo-

łeczeństwa, a przez to odwracanie jego uwagi od położenia wewnętrznego, w którem dziś tkwią największe niebezpieczeństwa".

Bezsprzecznie byłoby lepiej, gdyby mylił się Nowaczyński, a miał rację Dmowski, bowiem pozostałoby nam wówczas więcej czasu do uporządkowania naszych stosunków wewnętrznych.

Nie potrzeba zaś uzasadniać, że wymagają one gruntownej reformy. Sprawa brzeska odsłoniła przed społeczeństwem cały ogrom nędzy moralnej, w jakiej znalazła się obecnie Polska pod rządami sanacji. Nie to jeszcze jest najgorsze, że znaleźli się dozorcy więzienni — oficerowie, którzy w tak okropny sposób nadużywali swej władzy, bowiem w każdym społeczeństwie jest pewna ilość przestępców. Obserwujemy objaw gorszy, wprost potworny i wskutkach swoich dla narodu fatalny. Oto ludzie ci nietylko nie zostali ukarani, czy nawet tylko skarceni przez władze przełożone, lecz przeciwnie — spotkała ich nagroda i pochwała.

I to w jakiej formie! Półurzędowa „Iskra" doniosła w dniu 15 stycznia, że w Belwederze odbyło się przyjęcie u.p. marszałkowej Piłsudskiej, w którem wziął udział, obok najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak premjer, marszałek Senatu, ministrowie — b. komendant twierdzy brzeskiej, pułkownik Kostek-Biernacki. Nie dosyć na tem. W kilka dni później pojawiła się wiadomość, inspirowana przez źródła urzędowe, że kapituła Krzyża Niepodległości udzieliła płk. Kostkowi-Biernackiemu najwyższego odznaczenia, mn. Krzyża Niepodległości z mieczami.

Za Brześć — krzyż niepodległości. Czy może być większy wyraz pogardy dla społeczeństwa i jego obrażonego poczucia moralnego!

Zaiste, zdarzały się w historji wypadki, że rozmaite rządy prowadząc brudne i ciemne machinacje, posługiwały się nędznymi typami. Żeby jednak zawieszać najwyższe odznaczenia państwowe na piersiach takich narzędzi.

Leżą przed nami wyjątki „regulaminu służby wewnętrznej" wojsk polskich. Czytamy:

„Zołnierz polski musi się przeniknąć głęboko poczuciem szczytności swego zawodu. Wybrany na obrońcę Ojczyzny uosabia tradycję daw-

nych poczynań rycerskich Rzplitej, zwraca ubiorem oczy wszystkich na siebie, reprezentuje poniekąd godność Rzplitej. Jego życie, zachowanie się w służbie i poza nią musi wypływać z zasadniczych cnót żołnierskich".

„Źródłem wszystkich cnót żołnierskich jest miłość Ojczyzny. Żołnierz polski, który ocenia dobrodziejstwa istnienia państwa własnego, nie będzie mierzył swoich poświęceń, wszelkie trudy i ciężary poniesie łatwo, a konieczność ich stanie się zrozumiałą. Nosząc ubiór obrońcy Rzeczypospolitej wie, że wartość człowieka wogóle, a żołnierza w szczególności, wynika z jego honoru, t. j. poczucia godności osobistej, oraz godności stanu, do którego należy. — Honor był i będzie źródłem czynów i poświęcenia żołnierza polskiego; hasło wypisane na znakach naszych „Honor i Ojczyzna" stanie się jego dźwignią. Z miłości ojczyzny, z poczucia honoru, wypływa wierność żołnierza".

„W jeńcu nieprzyjacielskim żołnierz widzi człowieka pozbawionego możności obrony. Prawdziwy żołnierz nie nadużywa swej przewagi nad bezbronnym nieprzyjacielem, tembardziej nie będzie się nad nim pastwił".

„Żołnierz polski szanuje godność każdego człowieka. Nie wyrządzi nikomu krzywdy".

„Żołnierz polski powinien pamiętać, że jest sługą narodu polskiego, jako całości, a nie poszczególnych jego warstw, stronnictw czy ludzi. Dlatego też żołnierzowi w czynnej służbie nie wolno brać udziału w żadnej działalności politycznej".

„Oficerowie stanowią rdzeń wojska. Społeczeństwo powierza im swą młodzież w celu wykształcenia jej w zawodzie żołnierskim. Na każdym oficerze spoczywa zatem odpowiedzialność przed narodem i państwem za wychowanie obrońców całości, niepodległości i wolności oraz prawa i porządku".

Zapytujemy, czy ,pułkownik Kostek Biernacki, kpt. Kociukiewicz i ich towarzysze stosowali się do przepisów tego regulaminu.....

* * *

Brześć i związane z nim wypadki są nietylko tragedją wewnętrzną Polski, stały się one także wielką hańbą naszej Ojczyzny na terenie międzynarodowym.

Tak nieszczęśliwie się złożyło, że sprawa Brześcia i innych, równocześnie popełnionych nadużyć, związanych z wyborami zbiegła się ze skargą niemiecką, złożoną przed forum Ligi Narodów. Nie pomogły wielkie wysiłki, podjęte przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, z rozprawy na Radzie L. N. wyszła Polska bardzo osłabiona, ratując tylko pozory w tej ważnej i zasadniczej porażce. Gorszą jeszcze i smutniejszą rzeczą jest opinja, która zaczęła się o nas wyrabiać w prasie zagranicznej. To są imponderabilja, których nie wolno lekceważyć! Prasa nie-

miecka już pisze o niezdolności Polski do wypełnienia misji cywilizacyjnej na wschodzie Europy wobec ostatnio ujawnionych u nas metod azjatyckich. Nawet pisma angielskie i francuskie, zwykle nam życzliwe, nie szczędzą tym razem monitów i wskazówek w tonie bardzo znamiennym. Podajemy je poniżej w streszczeniu i tłumaczeniu „Gazety Warszawskiej":

„TIMES".

„Trudno było opozycji spodziewać się, ażeby premj. Sławek zdyskredytował swych podwładnych względnie potępił politykę marsz. Piłsudskiego. Debata brzeska skończyła się zwycięstwem dla rządu. Mimo to utrwaliło się powszechne przekonanie, że — jak określa to nasz korespondent warszawski — „wypadki, które zaszły w Brześciu, nie powinny były mieć miejsca w żadnym razie", i że więźniowie mieli słuszne przyczyny do skarg na „dyscyplinę" więzienną. Pełen odwagi protest ludzi nauki i wolnych zawodów przyniósł też wyraźny rezultat, że wszelkie próby zagłuszenia tej sprawy zostały zgóry uniemożliwione. To powinno zwrócić uwagę płk. Sławka, że skandale tego rodzaju są złą reklamą dla dyktatury parlamentarnej. I chętnie korzysta z nich propaganda, którą prowadzą wrogowie młodej republiki, jakich zresztą ma ona niemało; — ostatecznie propaganda ta nie ustała nawet u nas, chociaż w stosunku do r. 1920 została nieco osłabiona".

„JOURNAL DES DEBATS".

Długi i pełen szczegółowych informacyj artykuł zamieszcza w „Journal des Debats" znany pisarz polityczny p. Piotr Bernus (31 stycznia).

Podaje najprzód szczegółowe wiadomości z liczbami podpisów o protestach świata naukowego i kół prawniczych, następnie zaznacza, że pułk. Kostek-Biernacki, mianowany umyślnie komendantem więzienia, poddawa uwięzionych obchodzeniu się z nimi, jakiego nie śmianoby stosować do najgorszych zbrodniarzy pospolitych, a wreszcie przytacza nazwiska niektórych uwięzionych i przykłady katuszy, jakie im zadawano, poczem przechodzi do oceny tych zdarzeń.

„Nie wydaje się, aby można było mieć najmniejsze wątpliwości co do rzeczywistości wszystkich wymienionych faktów. Oskarżenie w stronę władz jest wyraźne, a nigdy nie zdołano mu przeciwstawić niczego. Oto naprzykład jak odpowiedziała półurzędowa „Gazeta Polska": (Tu obszerny cytat o tem, że dla zasad nie poświęci się swojej wiary w wodza). Taka odpowiedź jest równocześnie i przyznaniem faktów i urąganiem poczuciu sprawiedliwości.

Dotychczas nie zdołano uzyskać żadnego zadośćuczynienia... P. Sławek w mowie swej nie zdołał niczego przeciwstawić wytoczonym skargom i stanął wyłącznie na gruncie politycznym... Jest rzeczą zrozumiałą, że wobec tej oczywistej złej woli oburzenie musi tylko wzrastać.

Wiadomo dostatecznie, że my tutaj jesteśmy gorącymi . wiernymi przyjaciółmi Polski, jak to jeszcze okazaliśmy wczoraj przy sposobności

omawiania mowy ks. prałata Kaas'a. Ale właśnie dlatego, że z gorącem uczuciem odnosimy się do Polski, mamy obowiązek ostrzeżenia jej kierowników, jakie wrażenie wywiera skandal tego rodzaju. Już proste względy ludzkości uzasadniały dostatecznie ten artykuł. A dołącza się do tego troska o przyszłość Polski, jaką budzą obyczaje polityczne, które nie mogą mieć innego skutku, jak zachwianie jedności narodowej Polski. Są sposoby, które należy pozostawić czerezwyczajce bolszewickiej i do których nie powinien się uciekać żaden rząd cywilizowany. Mówimy to w nadziei, że wysłuchają nas kierownicy kraju, którego cierpienia wzruszyły nas już w dzieciństwie i który uważamy za przyrodzonego sojusznika Francji":

Niestety, niektórzy ludzie są głusi i ślepi na głos rozsądku i poczucie rzeczywistości. Nietylko zasady naszej wiary katolickiej, lecz także dowodzące ich wagi i realności fakty historyczne wskazują, że wszelkie zbrodnie i nadużycia popełnione przez rządców narodu mszczą się prędzej. czy później na całym narodzie, wyrabiając w nim dzikie obyczaje i instynkta i pozbawiając go szacunku, sympatji, a w końcu i poparcia sojuszników. Słusznie pisze w tej sprawie „Głos Narodu" w № 31:

„Katolicka teorja państwa (której mistrzami są św. Tomasz, Suarez, Bellarmin i Leon XIII) opiera się o trzy momenty: początek, cel i zadania państwa... Źródłem państwa jest ludzka natura społeczna, więc Bóg (stąd tak nieraz fatalnie nadużywane słowa sw. Pawła: „Niemasz władzy, jeno od Boga"), który takim człowieka stworzył, że cel swój osiągnąć może tylko przez życie społeczne. Nie jest więc Państwo ani rezultatem „umowy społecznej" ludzi między sobą (jak mówił Rousseau), ani przejawem woli mocniejszego w stosunku do słabego (jak twierdził filozof anarchizmu Max Stirner), ani etapem tylko w ewolucji społecznej (jak dowodzi Spencer), ani zabytkiem patrjarchatu (jak twierdził Mommsen). Jest koniecznością ludzkiej natury; starszem, niż pierwszy człowiek; a jego idea jest niezależną od woli ludzkiej. Jest instytucją prawa natury i przez to prawo skrępowaną odnośnie do swego celu i swoich zadań. Nieprawda zatem, co mówi Hegel (a co zdaje się być hasłem rządzącego Polską obozu), że Państwo, nie może być niemoralne, że więc każdy akt władzy państwowej jest moralny. Nie jest to prawdą. albowiem Państwo, a zatem i jego władza uprawnień swoich nie bierze z siebie, ale z prawa natury; tem też prawem natury i wyjaśniającem jej pozytywnem ustawodawstwem, Państwo, jak i jego władze, są ograniczone w swej działalności.

Wyjaśni się to nam dokładniej, gdy pod uwagę weźmiemy cel Państwa i jego zadania... Celem Państwa—uczy Leon XIII w swoich encyklikach—jest dobro powszechne (bonum commune). Ta więc tylko działalność Państwa będzie moralną, która do dobra powszechnego zmierza, a niemoralną każda, która inspiruje egoizm jednostki (dyktatora), kliki rządzącej lub

grupy społecznej (klasy)... Dwie grupy zadań Państwa zna katolicka teorja Państwa: opiekę nad prawem i pozytywne działanie na rzecz dobra ogólnego (w zakresie moralnym, gospodarczym i politycznym). Pierwsze wkłada na władzę obowiązek najściślejszego przestrzegania prawa obowiązującego, oczywiście sprawiedliwego. Każde więc nieukarane przekroczenie prawa jest pogwałceniem katolickiej zasady ustrojowo-państwowej. A prawdziwą zbrodnią społeczną jest pogwałcenie prawa przez samą władzę Państwa — jako niedopełnienie kardynalnego obowiązku i jako zachęta innych czynników do anarchicznych działań. Druga funkcja nakłada na Państwo i jego władzę obowiązek pozytywnej pracy na rzecz ogółu... Te, i tylko te dwa zadania, ma Państwo — władza; nie walkę o utrzymanie się przy sterze, ani walka z przeciwnikami. I wtedy tylko jego działalność jest moralną, gdy się w ramach tych zasad obraca: niemoralną zaś, gdy je przekrocza. Walczyli o taki charakter Państwa św. Ambroży z ces. Teodozjuszem, Suarez i Bellarmin w 16 i 17 wieku z ówczesnymi panującymi Francji i Anglji, kard. Manning w 19 wieku z analogicznemi prądami w prawie politycznem.

Jakże się w świetle tych zasad przedstawia „sprawa brzeska" po oświadczeniu p. premjera? Bardzo niejasno.

P. premjer dał do zrozumienia, że „Brześć" był środkiem prewencyjnym na zamiar zamachu stanu, i—jak mówił p. minister Michałowski—był w zgodzie z obowiązującem prawem karnem. Procesy, które p. premjer zapowiedział, wyjaśnią, czy się na ten zamach zanosiło i czy skutkiem tego trzeba się było uciekać do tak drakońskiego środka, jak aresztowania. Jest więc choćby z tego powodu „sprawa brzeska" nieskończona i wbrew życzeniu rządu jeszcze wypłynie na powierzchnię wypadków. Stanie się to jednak dopiero w przyszłości. Na razie mamy sprawę czysto moralno-prawną: czy stosowano w Brześciu te metody, o jakich czytaliśmy w interpelacjach sejmowych, czy nie? P. premjer chciał uspokoić opinję zapewnieniem, że „zbadał sprawę i stwierdził, że sadyzmu, ani znęcania się nie było". To jednak za mało. „Sadyzm" jest pojęciem względnem. Nam chodzi o odpowiedź na pytanie, szczerą i otwartą, czy wyliczone i wymienione fakty były, czy nie były. Na to pytanie jednak p. premjer odpowiedzi nie dał. — Gorzej! Bo p. premjer przyznał, że „w razie oporu posłuch wywierano siłą". Gorzej, skoro wymuszania posłuchu siłą p. premjer nie uważa za znęcanie się!

Są więc w sprawie brzeskiej pewne rzeczy już całkiem jasne, inne niejasne. Niejasną jest sprawa z owym planowanym rzekomo zamachem stanu i to musi sąd wyjaśnić. Jasnem zaś jest, że używano siły fizycznej w stosunku do aresztowanych, i to p. premjer przyznał.

„My innej hołdujemy moralności", oświadczył p. premjer w odpowiedzi tym, którzy protestowali przeciw „Brześciowi". Właśnie z ust nam wyjął p. premjer najlepsze zakończenie tego rozważania. My bowiem hołdujemy moralności katolickiej, która przeciw gwałtowi protestuje".

Podjęcie z całą energją i konsekwencją walki o poszanowanie elementarnych zasad moralności chrześcijańskiej w życiu

zbiorowym nie jest kwestją takich, czy innych poglądów politycznych, lecz świętym obowiązkiem wszystkich katolików.

* * *

Przejdźmy do spraw innych. Wyżej zacytowany „Głos Narodu" podaje w jednym z ostatnich numerów ciekawe streszczenie ostatniej akcji katolików angielskich w parlamencie w obronie szkolnictwa katolickiego przed zakusami wojującego protestantyzmu. Oto czytamy:

„Katolicy polscy prawie pojęcia nie mają o trudnościach, w jakich się rozwija katolicyzm innych społeczeństw, zwłaszcza tych, w których katolicy stanowią mniejszość. Zaledwie od czasu do czasu dochodzi nas odgłos walki stoczonej przez katolików o prawo i o sprawiedliwość, co jednak tylko fragmentaryczny, niezupełny obraz życia katolickiego w tych krajach może stanowić...

Do tych krajów, w których katolicy powoli sobie muszą wywalczać prawa, należy w pierwszym rzędzie zapewne Anglja — społeczeństwo wychowane w nienawiści do Rzymu („no popery") i „papizmu", a całą o katolicyzmie wiedzę czerpiące z anegdotycznej literatury oszczerczej, fabrykowanej od lat przez anglikanizm i sekty angielskie.

Jeśli jednak wpływy katolików z każdym rokiem zwiększają się w tym kraju i Kościół rzymsko-katolicki coraz lepiej i objektywniej jest znany, zasługą tego stanu rzeczy dzielą się na równi wybitni przywódcy katolików angielskich, wybitne indywidualności w przeszłości (kardynałowie Wiseman, Newman, Manning) i w teraźniejszości (Hil. Belloc, Chesterton, O. Martindale), jak i szare masy, karne i dające posłuch przywódcom.

Jeden z takich charakterystycznych przykładów dyscypliny moralnej katolików, zapisały kroniki Izby Gmin w ostatnich dniach... Rząd Mac Donalda wniósł projekt ustawy szkolnej, „education bill", z końcem stycznia b. roku. Projekt zawierał między innymi przedłużenie nauki szkolnej o jeden rok. aby zająć młodzież będącą dziś bez pracy. Przyjęcie tego postanowienia musiałoby spowodować w rezultacie zamknięcie szeregu katolickich szkół, którym akt z roku 1902 zapewnia tylko opłacanie sił nauczycielskich, ztrzymaniem zaś budynków i urządzeniem ich obarcza parafje. Jeśli się uważy, że katolicka ludność Anglji (głównie ubodzy i robotnicy), z trudem największym utrzymuje dotąd szkoły prywatne, nie będzie dziwnem, że „education bill" wywołał wśród katolików przygnębienie i opór. Przygnębienie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy w czasie rozpraw nad projektem z rzadkim cynizmem przyznali „dissenters" (sekciarze z „wolnych kościołów"), że bill ma na celu zupełne zniszczenie „papistycznej ciemnoty".

Po kościołach zarządzono modły o odwrócenie grożącego religji niebezpieczeństwa. — Episkopat Anglji zwrócił się do parlamentu z listem otwartym, w którym proponował sprawiedliwszy podział podatków szkolnych,— liczne organizacje katolickie rozwinęły szeroką akcję protestacyjną na zgromadzeniach i w prasie. Pomyślny rezultat uwieńczył te wysiłki. Kiedy bowiem przyszło do głosowania, 41 katolickich posłów z socjalistycznej „La-

bour Party" oddało głosy przeciw odnośnym paragrafom projektu razem z konserwatystami. Większością 33 głosów paragrafy te upadły. Nie jest to jeszcze koniec walki. Projekt pójdzie do Izby Lordów. W każdym razie katolicy odnieśli sukces tem ważniejszy, że jego źródłem jest tak cenna solidarnoćć i dyscyplina katolickiej ludności, a także katolickich parlamentarzystów".

My możemy dać w Polsce przykład równej solidarności i dyscypliny w innej sprawie również nie pozbawionej dużego znaczenia. Mianowicie rząd wniósł nowelę do ustawy antyalkoholowej z r. 1920, która usuwa szereg najważniejszych ograniczeń w sprzedaży i wyszynku alkoholu. Widocznie przy biurkach ministerjalnych rozpatrywano tę sprawę wyłącznie pod kątem widzenia dochodowości monopolu spirytusowego. Posłuchajmy, jak sprawę ujmuje Kat. Aj. Prasowa:

„Sekretarz Episkopatu Polski, J. E. ks. biskup St. Łukomski, zwrócił się pismem z d. 3 b. m. do władz państwowych, w którem zwraca uwagę władz na poszczególne punkty w projekcie noweli do ustawy przeciwalkoholowej, zawierające niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce, oraz groźbę dla zdrowia moralnego narodu.

Episkopat Polski stwierdza, że:

1) projekt noweli w porównaniu z dotychczasową ustawą rozszerza i ułatwia możność sprzedaży napojów alkoholowych. Utrzymanie liczby 22,000 miejsc detalicznej sprzedaży oraz rozszerzenie tej sprzedaży na bufety stacyjne, wagony restauracyjne i bufety na statkach, podwaja faktycznie ilość miejsc sprzedaży alkoholu;

2) projekt upoważnia do sprzedaży alkoholu podczas zabaw oraz przed stawień, co zawiera wyraźne niebezpieczeństwo ekscesów i zbrodni;

3) szczególnie przykry dla społeczeństwa katolickiego jest zamiar dozwolenia sprzedaży alkoholu w niedziele i święta, co zniszczy odrazu te dobre rezultaty, które dotyczas zostały osiągnięte w walce z alkoholizmem.

Projekt pogarsza również dotychczasową sytuację, dozwalając na wyszynk alkoholu w najbliższej odległości od kościołów, szkół, cmentarzy i t.d.

„Z całego projektu — pisze sekretarz Episkopatu Polski — przebija wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia społeczeństwa. Praca ludzi dobrej woli, skierowana ku zwalczaniu alkoholizmu, ich wysiłek szerzenia cnoty trzeźwości, nawoływanie do oszczędności, do podniesienia zdrowotności narodu i podniesienia sytuacji majątkowej szerokich warstw będą daremne, jeśli te usiłowania napotykają na ułatwienia sprzedaży alkoholu przez liczne miejsca sprzedaży.

Ustawa z r. 1920 nie była doskonała, lecz niniejszy projekt ustawy uczyni walkę z alkoholizmem bezowocną i przyczyni się bezsprzecznie do rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce.

Wobec tego zwracam się w imieniu Episkopatu polskiego z prośbą o usunięcie z ustawy tych punktów, które stanowią pogorszenie ustawy z r. 1920".

Alkoholizm — to jedna z największych klęsk naszego społeczeństwa. Opieranie budżetu państwowego na jednej z najniższych namiętności ludzkich jest w gruncie rzeczy naruszaniem zasad katolickich i demoralizowaniem społeczeństwa.

Niech więc za przewodem Episkopatu zabiorą głos w tej sprawie związki i organizacje katolickie i zaprotestują mocno i potężnie przeciwko podobnym projektom.

Nic dziać się w Polsce nie powinno bez wysłuchania opinji olbrzymiej większości obywateli-katolików. *S. J. K.*

---

# DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

## List ze wsi.

List ze wsi... Czyż doprawdy niema sensacyjniejszych tematów? Możeby tak coś z Madery? Toby było zajmujące i dla polityków i dla amatorów lektury egzotycznej. Kogóż może interesować wieś i to w dodatku polska? — A jednak, ileż uroku ma ona dla zatraconego w murach kamienic mieszczucha? „Tam świat inny, lud odmienny. Kraj zapadły, równy, senny".

Gdy mi już doszczętnie obrzydnie nieustanna gorączka życia miejskiego, wówczas uciekam na wieś. Piekielny wynalazek cywilizacji—zegarek, starannie zamykam w biurku i staję się człowiekiem z owej szczęsnej ery w której jeszcze nie odkryto, że „czas to pieniądz".

W tym roku zdecydowałem się umknąć na łono „pani natury" w listopadzie. Pora była nieco nieodpowiednio wybrana na podobne pomysły. Drogi przypominały bardziej niezgłębione bagniska, niż arterje komunikacyjne. Ale to detal. Po pierwsze, nawet na błoto patrzyłem z sympatją, zawsze to pewna zmiana dekoracyj po brukach i asfaltach miejskich. Po drugie, dla osób obdarzonych zamiłowaniem do rozważań filozoficznych drogi polskie przedstawiają niezwykle ciekawy materjał.

Postaram się ten ostatni punkt pokrótce przedstawić. Przedewszystkiem nasuwają się przeróżne reminiscencje historyczne np. o królowej Bonie, która się w podobnych okolicznościach, wraz ze swemi skarbami, o mało nie utopiła!

Następnie poczyna się także odczuwać wielki szacunek dla bystrości obserwacyj ludu polskiego, który w tylu przysłowiach uwiecznił stan naszych środków komunikacyjnych.

Niemałą również rozrywkę w czasie podróży stanowią ćwiczenia z zakresu fizyki, na temat prawa ciężkości. Jadący usiłuje zgadnąć czy powóz przewróci się i jakieby konsekwencje to za sobą pociągnęło. Co chwila zdaje się, że niepodobna, że już się będzie leżało w jakimś bajorze.

Ale gdzie tam, zazwyczaj obliczenia okazują się mylne. Pojazdy tak mało są wywrotne, tak świetnie pasują do „dróg polskich", że przeważnie wychodzą zwycięsko z tych zapasów.

Jaką jednak niewypowiedzianą rozkosz odczuwa się po takich emocjach, przybywszy do celu podróży.

Pierwszego wieczora wylądowałem w jednym z tych prawdziwie staropolskich dworków; co to choć ubogie, ale chędogie i starodawną gościnność mają w herbie.

Serdeczna atmosfera, w którą wpadłem, kazała zapomnieć o dżdżystej szarudze jesiennej, srożącej się za oknami.

Przykazanie „głodnego nakarmić, spragnionego napoić" pilnie jest przestrzegane na wsi. To też po chwili siedliśmy do kolacji. Na stole zjawiły się nie żadne mikstury do płukania żołądka, w postaci herbatki z plackiem, lecz rzeczy solidne i podstawowe, począwszy od starki litewskiej wzwyż. „Jest czem serce rozweselić". Humory wyśmienite, dykteryjki i anegdoty sypią się jak z rękawa. Po chwili jednak rozmowa staje się poważniejszą, zjeżdża się na aktualne zagadnienia miejscowe. Stan zasiewów, podatki, kryzys gospodarczy, wszystko to zostało szczegółowo oświetlone przez miejscowych statystów i polityków.

Po wieczerzy omawia się bardziej strawne tematy. Poczynają się wspomnienia z wojny. Tak niegdyś gwarzyli ojcowie o 1863 roku, dziadowie o powstaniu listopadowem, pradziadowie o Napoleonie — dziś znów opowiadają o wojnie europejskiej i bolszewickiej. W wyobraźni słuchaczy przewijają się obrazy z obrony Lwowa, ofenzywy kijowskiej, bitwy o Warszawę i t. d.

Rekord w przeżytych okropnościach wziął sam gospodarz. W 1914 r. wojska austryjackie za wszelką cenę chciały usprawiedliwić swoje klęski. Poczęły więc węszyć wśród cy-

wilnej ludności i szukać szpiegów. Posiadanie zwykłego telefonu stało się wystarczającym powodem dla zaaresztowania niewinnych ludzi. Podejrzanych o nielojalny stosunek do okupantów pakowano do odciętych od świata drutem kolczastym obozów. Rozgrywały się tam dantejskie sceny. Pewnego razu tysiąc ludzi wypędzono na podmokłą łąkę, gdzie kilka dni wśród ulewnego deszczu musieli przebywać. Nieszczęśliwi, stojąc po kolana w wodzie, kostnieli z zimna; aby się rozgrzać poczęli biegać, rychło jednak opuszczały ich siły i zziajani padali w lodowatą wodę. W ten sposób $^{3}/_{4}$ ich zginęło. Nie wiele lepiej się działo zamkniętym w budynkach; do małych komórek, gdzie normalnie mogło się pomieścić kilkunastu ludzi, wtłaczano kilkadziesiąt. Brak miejsca zmuszał do stania, chcąc zająć pozycję leżącą musieli w kilku warstwach kłaść się jedni na drugich. Żywiono jeńców niedogotowaną kukurydzą. Dyzenterja i tyfus poczęły zbierać obfite żniwo. Zdziesiątkowani chorobami po kilka dni przebywali z trupami, których nikt nie spieszył się usunąć.

Ta ponura opowieść wywarła głębokie wrażenie na słuchaczy. Zaczęto podziwiać, jak w XX wieku w centrum Europy mogli się znaleźć tacy szakale w ludzkiej postaci. Jeden z obecnych zauważył, że Polak do czegoś podobnego nie byłby zdolny...

W Brześciu..., wtrącił ktoś ironicznie.

Umilkliśmy wszyscy. Wychowani w niewoli, w kulcie dla umęczonego Narodu przez tyle lat widzieliśmy w nim uosobienie szlachetności. Polska wyidealizowana — mickiewiczowski Chrystus narodów, tak bardzo daleką wydała się nam od tej smutnej rzeczywistości. Wspomnienie Brześcia odczuliśmy jakby policzek wymierzony każdemu z osobna. Doprawdy, coraz częściej w dziwnie przykrej sytuacji znajduje się współczesny Polak.

W ponurym nastroju zakończył się ten mój pierwszy wieczór na wsi.

O innych napiszę. *Józef Lubicz.*

# SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

## Z ruchu przeciwalkoholowego.

Ostatni Tydzień Propagandy Trzeźwości nasunął pytanie, jak przedstawia się w Polsce cały polski ruch przeciwalkoholowy pod względem organizacyjnym. propagandowym i ustawodawczym Możemy się podzielić z Szan. Czytelnikami następującemi informacjami:

**I Pod względem organizacyjnym** odróżnić należy 5 ośrodków centralnych Poznań, Warszawę, Lwów, Kraków i Katowice.

1. Poznań jest siedzibą władz centralnych: Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej (istnieje od r. 1922), Katolickiego Związku Abstynentów (od r. 1905), Związku Bractw Wstrzemięźliwości (od r. 1926), Centrali Młodzieży Abstynenckiej (od r. 1926), Polskiego Związku Księży Abstynentów (od r. 1902), Związku Nauczycieli Abstynentów (od r. 1924) i Filareckiego Związku Elsów (od r. 1902).

a) **Polską Liga Przeciwalkoholowa** organizuje tegoroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości, urządza pozatem doroczny Sejmik przeciwalkoholowy ze zjazdami delegatów związków opierających swą działalność o centralę w Poznaniu, troszczy się o przestrzeganie i obronę ustawy przeciwalkoholowej, zajmuje się ratowaniem alkoholików.

b) **Centrala Katolickiego Związku Abstynentów** posiada bogato zaopatrzoną bibljotekę naukową, wypożyczalnię przeźroczy, wystawę wędrowną przeciwalkoholową oraz t. zw. Składnicę Abstynencką t. j. sklep materjałów propagandowych, broszur, obrazków, tabel i t. p.

c) **Związek Bractw Wstrzemięźliwości** archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej jednoczy mniejwięcej 12000 członków, w tem 3000 całkowitych abstynentów przeważnie z pośród dziatwy szkolnej i młodzieży pozaszkolnej.

d) **Z usług Centrali Młodzieży Abstynenckiej** korzysta około 4000 młodych abstynentów z sekcyj kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Przy Centrali zawiązał się ostatnio Naczelny Komitet Trzeźwości Młodzieży Katolickiej, kartel porozumiewawczy najpoważniejszych organizacyj młodzieży.

e) **Polski Związek Księży Abstynentów** jednoczy 10 kół diecezjalnych i 16 kół kleryków.

f) **Związek Nauczycieli Abstynentów** zaprasza do swego wszystkich nauczycieli chrześcijan gotowych do pracy abstynenckiej na podstawie przykładu własnego.

Wspólny adres wymienionych Związków jest Aleje Marcinkowskiego 26,

g) **Filarecki Związek Elsów** wymaga abstynencji: od nikotyny, kart i alkoholu oraz życia opartego o pogłębioną ideologję katolicką.

2. **Warszawa.** W stolicy państwa mają siedzibę władze naczelne **Polskiego Zw. walki z alkoholizmem „Trzeźwość"** (Żórawia 21 m. 28) **Związek Harcerstwa Polskiego** (Al. Ujazdowska 37 m. 12) i **Związek Le-**

karzy Abstynentów (w stadjum organizacji). Ostatnie Sprawozdanie ZHP. wykazuje 57000 członków.

3. **Lwów** jest siedzibą sekretarjatu **Abstynenckiej Ligi Kolejarzy** oraz ruchliwego koła Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej.

4. **Kraków** ma od roku 1924 **Centralę Abstynencką Kół Młodzieży**, która otacza swą opieką około 10000 członków kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

5. **Katowice** mają sekretarjat diecezjalny (Damrota 8), w którym koncentruje się praca okręgu śląskiego Katolickich Kół Abstynentów, Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, Koła Księży Abstynentów i Koła Nauczycieli Abstynentów oraz poradni przeciwalkoholowej.

II. **Pod względem propagandowym** dostarczają centrale wyżej podane pomocy w postaci prelegentów, przeźroczy, wystawy wędrownej Poznań, Warszawa i Katowice, wypożyczalni książek naukowych, wydawnictw, broszur i ulotek propagandowych. Ponadto wychodzi kilka czasopism: w Poznaniu Świt (dla inteligencji) Przyjaciel Trzeźwości (dla ludu) Myśl Filarecka, w Warszawie „Trzeźwość", Harcmistrz i Harcerz, w Krakowie Młodzież Abstynencka, we Lwowie „Skaut".

III. **Pod względem ustawodawczym.** Od 23.4.1920 r. obowiązuje ustawa przeciwalkoholowa, obostrzona jeszcze w r. 1922. Niestety zakaz niedzielny mimo zabiegów organizacyj wspomnianych jest lekceważony nie bez winy liberalnej postawy władz policyjnych. Jeszcze fatalniej przedstawia się sprawa zakazu wyszynku i sprzedaży jakichkolwiek napojów alkoholowych młodzieży poniżej lat 21 — prawa, którego nam zazdrości zagranica... Redukcji nie wykonano w Polsce Zachodniej. Jedynie prawo o głosowaniu gminnem znalazło zwolenników w Pruszkowie i innych gminach wiejskich, które w ten sposób uwolniły się od ciągłej okazji i pokusy do picia, która tyle ofiar pochłania we wszystkich warstwach społecznych. Akcja plebiscytowa jest odruchem samorzutnym, nie wywoływanym przez wspomniane wyżej organizacje i świadczy najlepiej o tem, że zdrowy odłam społeczeństwa zdaje sobie coraz lepiej sprawę z tej prawdy, że: przyszłość należy do narodów trzeźwych.

**Wydawnictwa Sióstr św. Kanizjusza.** (Kanisius-Schwestern. Fribourg. Szwajcarja). Zgromadzenie to niedawno założone, zajmuje się wyłącznie apostolstwem prasy, tak jak nasze Loteranki w Warszawie (o ile nam wiadomo). W odróżnieniu jednak do Sióstr polskich, Szwajcarski dają o sobie ciągle znać w prasie: Wydają podług powziętego regulaminu pewne ustalone serje literatury popularnej, jak:

1) Hausbücherei — bibljoteczka domowa, nowele krótkie powieści;

1) Kleine Wegweiser — broszury aktualne, jak: „Dla ochotników do małżeństwa", „Dla młodzieńca który chce zostać księdzem" i t. p.

3) Ano Heiligen Qudlen i podobne, życiorysy Świętych, Zbiórki ich myśli i t. d.

Ponadto wydają Kanizjanki własne pismo perjodyczne: Kanisius-Stimmen.

Byłoby pewnie dobrze, aby Katolickie Domy Wydawnicze wszystkich krajów były z sobą w współpracy apostolskiej. *K. B.*

**Na marginesie nowej pracy hagjograficznej o. Franciszka Świątka.**

O. Franciszek Świątek ze zgromadzenia o. o. Redemptorystów uległ tej samej pokusie, która napastuje każdego, kto zainteresował się hagjografją polską: oto postanowił kontynuować znane dzieło o. Florjana Jaroszewicza, Reformaty, przedziwnego uroku pełną „Matkę świętych". Postanowił i... wykonał. To chwilowe zdziwienie było koniecznością, bo zamiar taki powstawał dotąd w niejednej myśli. Planował taką kontynuację Józef Stanisław Pietrzak, znany szeroko z monografij tego rodzaju, planował ks. Władysław Staich, wykonali nawet przedsięwziętą pracę, ale, gdy przyszło do wydania, tak się wszystko dziwnie składało, że ani rusz. Tymczasem o. Świątek dokonał tego, jak na nasze stosunki, z fenomenalną brawurą. Wydać dużą książkę o świętobliwych Polakach i Polkach!... Doprawdy trzeba do tego niepowszedniego szczęścia.

Recenzje o pracyjego brzmiały wobec tego wprost entuzjastycznie. Z entuzjazmem przyjęto sam fakt ukazania się dzieła, W krytykę natomiast rzeczową nie wdawano się zupełnie. Nie powiem, żeby to było dobre, gdyż „dzieło niniejsze nie jest skończone" — słowa to przedmowy — i „w miarę zebranego materjału będzie nowemi lub pełniejszemi życiory" sami uzupełniane". Niedość na tem. Co do mnie, jestem głęboko przekonany, iż będzie ono miało niejedno jeszcze wydanie, a to dlatego, że na rynku księgarskim rzeczy podobnej, choć pożądanej bardzo, brakowało oddawna. I z tego względu potrzebne są pewne uwagi krytyczne, by przy przedrukach następnych usterki usunąć i książkę przez to ulepszyć. Ponieważ nikt tego do tej pory w szerszym zakresie nie uczynił, pozwolę sobie podać tu parę spostrzeżeń, zastezegając się zgóry, że będą to wyłącznie moje przekonania osobiste.

Przedewszystkiem tytuł. Brzmi on: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym". Pod tem wszystkiem jeszcze podtytuł: „33 ilustrowanych życiorysów świętobliwych Polaków i Polek" oraz sygnatura: „Tom I". Gdy przeczyta sie tytuł, spodziewa się człowiek czegoś innego, a chociaż, zapoznawszy się z całością, trudno mu odmówić słuszności, to jednak całkowicie nań zgodzić się trudno. Tytuł taki pasowałby raczej do dzieła, zajmującego się daną epoką w ten sposób, iż każdy tom traktowałby z osobna o mniejszym okresie, przyczem tom pierwszy zajmowałby się najdawniejszym, tom drugi bliższym naszych czasów, wreszcie trzeci najbliższym. Niemiec nad dziełem takiem pracowałby całe życie, a kiedy zabrałby się po sumiennem zbieraniu materjału do pisania, pośpieszyłby się umrzeć, zostawiając gotowy materjał do opracowania komu innemu. Niemcy pod tym względem są naprawdę unikatami. I dobrze zrobił o. Świątak, że nie poszedł w ich ślady. Nasz hagjograf nie czeka na zgromadzenie całego materjału. W miarę przybywania opracowuje go w poszczególne tomy. Lecz stąd usterki: każdy tom rozpoczyna się od okresu najdawniejszego i sięga do dni ostatnich. Każdy stanowi wobec tego pozorną całość sam w sobie, w istocie wszakże sprzeciwia się to brzmieniu tytułu, mieszczącego w sobie pojęcie jakiejś syntezy. Naj-

odpowiedniejszy bodaj byłby tu tytuł: „Portrety i sylwetki", użyty już przecie raz przez Ludwika Dębickiego i to na tym samym gruncie krakowskim. Jest on mniej obowiązujący, więc dawałby więcej możności lawirowania między okresami, nie zobowiązując autora do trzymania się żadnych ograniczeń. Ale to rzecz gustu, a przecie de gustibus...

Przechodzodząc od takiej zewnętrznej rzeczy, jak tytuł, do treści wewnętrznej dzieła, stwierdzić trzeba odrazu pozostawanie autora pod sugiestją materjalną (w lwiej części drukowanego, z tego bowiem przeważnie korzystał). Im większą pracę napisano o „bohaterze" danego szkicu, tem większe ten szkic posiada rozmiary. Jest to typowe niepanowanie materjałem, które pociągnęło za sobą w niektórych miejscach przytaczanie szczegółów, które ani budują ani ciekawią, a w sumie dało to niejednolitą konstrukcję poszczególnych życiorysów. Nie mam tu na myśli banalnego ujmowania każdego żywotu w identyczny szablon. Chodzi mi o co innego, Każdy zyciorys powinien uchwycić indywidualne rysy poszczególnej osobistości, to, co ją z pośród innych wyróżnia, natomiast drobiazgi drugorzędne, nieistotne z powodzeniem możnaby, a nawet wręcz trzeba odrzucić. Przykładem niechaj będą anegdoty z życia królowej Marji Leszczyńskiej, czerpane z doskonałego skądinąd szkicu Klementyny z Tańskich Hoffmąnowej, fanatyczki zbierania anegdot. Stąd też powstała taka niekonsekwencja, iż jedne życioryry dzielą na rozdziały, drugie nie; jedne mają wstępy, drugie nie. Przeciętny czytelnik nie zwróci na to uwagi, a jednak mnie osobiście rzecz taka razi.

Któż te sylwetki czcigodnych ziomków naszych porównywał z „Obliczami świętych" Ernesta Hello. Według mnie, zestawienie takie jest sztuczne. Udawadniać tego mego przekonania nie mam bynajmniej ochoty. Powiem tylko tyle, że przy czytaniu dzieła o. Świątka na myśl przychodziły mi podświadomie obrazki, wykonane mało znaną techniką malarską, t. zw prószenia, przy wykonywaniu których farbę na papier rozprasza się przez drobną siatkę. Farba w większej ilości punkcików często gromadzi się tam, gdzie jej najmniej potrzeba. Czemś podobnem są dla mnie życiorysy pióra o. Świątka (te, które ja sam kiedyś pisałem, były jeszsze gorsze). Szczegóły nierzadko zgromadzone są akurat w danym momencie, gdzie ich nie wymaga tego okoliczność.

Rozpatrywać każdego żywotu z osobna nie zamierzam zupełnie Chciałbym wszakże powiedzieć jeszcze parę słów na temat źródeł, które autor zakończa z całą lojalnością. Między innemi cytuje i niektóre moje drobiazgi. Przy życiorysie czcigodnego sługi Bożego Rafała Chylińskiego powołuje się jedynie na drobną moją broszurkę o nim, wydaną w Kościanie w 1926 r. Ponieważ „Świętość Kościoła w Polsce" do druku podpisana została dnia 29 maja 1929 r., muszę wyrazić swój żal, iż autor nie czerpał wiadomości z większej mojej pracy o tymże Polaku, która ukazała się w Łagiewnikach w rok po pierwszej, przynosząc poraz pierwszy mnóstwo szczegółów, poprzednim autorom nieznanych, a wydobytych z aktów.

Z okazji życiorysu o. Dominikanina Ożarowskiego o. Świątek kreśl dość cierpką uwagę w słowach następujących: „Opisać gruntownie szczegó-

łowo życie cnoty, działalność zasługi tego wielkiego pokutnika za naród polski, ożywić jego kult, rozpocząć proces kanonizacyjny — to święty dług wdzięczności Kościoła i społeczeństwa polskiego... Dotychczas nie zrobiono w tym względzie nic, prawie nic. Bo przecież krótki żywot świętego męża, skreślony przez o. Prokopa, wzmianka kilkuwierszowa o heroicznej świętości jego w historji kościelnej ks. biskupa Krynickiego, wywołują na licach naszych rumieniec raczej wstydu, są dowodem jednym więcej naszego niedbalstwa o cześć świętego, który w krajach zachodnich już dawnoby się doczekał obszernego życiorysu. „Miło mi poinformować autora, że w słowach tych jest trochę przesady i że wprawgzie obszerny życiorys istnieje, lecz zato w 1929 r. wydałem — sumptibus propriis — szkic biograficzny, liczący zaledwie kilkanaście stron pomimo to przynoszący w miarę możności niektóre nieznane dotąd dokumenty. Że nikt niemal o nim nie wie, nie moja to wina. Rozesłałem do pism egzemplarze recenzyjne — nigdzie nie ukazała się chociażby wzmianka bibljograficzna. Dlaczego, nie chcę w to wchodzić. Proponowałem księgarniom wzięcie broszurki w komis — nie chciano tego zrobić, bo... była za mała (w każdym bądź razie kosztowałaby w handlu około 50 gr.) Ci, co się zainteresowali postacią o. Ożarowskiego, raz po raz prosili mnie o egzemplarze życiorysu... Od czasu wydania owej broszury (w dość dużym formacie) zgromadziło mi się sporo nowego, niezużytkowanego tam materjału, ponieważ jednak bierze mię chętka wycofania się z hagjografji, wszystkie te notaty leżą razem z mą obszerną bibljoteką hagjograficzną w zaniedbaniu, oddane na pastwę kornikom i zębowi czasu. Napisać toby się napisało obszerny życiorys, ala któż to dzisiaj wydrukuje, wyda? To najważniejsze obecnie pytanie.

Przy pisaniu biografji o. Karola Antoniewicza wartoby uwzględnić wspaniały życiorys jego, napisany przez ks. Ignacego Polkowskiego (Warszawa, 1861 r.), najlepszy ze wszystkich mi znanych.

Dobór postaci naszych „nieznanych świętych" ogółem niezwykle interesujący. Uderza jedynie brak matki Józefy Karskiej. Za daleko też posunął autor swą gorliwość, anektując na rzecz Polski siostrę Teresę od św. Augustyna, córkę króta Ludwika XV i Królowej Marji Leszczyńskiej. Bardzo pięknie, możemy ją czcić modlić się do niej, lecz zaraz robić z niej Polkę!... Lepiej nie zapominać o Polakach z krwi i kości, zmarłych w opinji świętości na obczyźnie i tam spoczywających. Nazwisk ich możnaby przytoczyć całą długą litanję.

Jeszcze jeden ciekawy szczegół. „Matka świętych" o. Jaroszewicza ma zabarwienie reformackie, bo autor był Reformatą. „Świętość Kościoła w Polsce" przeniknięta jest entuzjazmem dla zakonu o. o. Redemptorystów z tych samych, całkiem zrozumiałych względów. Taki życiorys Andrzeja Biedy piękny jest i budujący, lecz zbyt wcześnie teraz na umieszczanie go między szkicem o Męczennikach Podlaskich a szkicem o. Antonim Reichenbergu. Trzebaby zaczekać na pewniejsze dowody jego świętości.

Za dużo może powiedziałem krytycznych uwag. W świetle ich niejeden mógłby źle ocenić tę pracę, otóż muszę zaznaczyć, że pomimo tych

drobnych usterek jest ona bardzo cenna i znaleźć się musi w bibljotekach podręcznych do częstszego odczytywania. Przeczytać ją raz — to niedosyć. Trzeba ją odczytywać wręcz perjodycznie. Zasługa o. Świątka jest naprawdę wielka, życzyć mu zatem należy, aby doczekał się jaknajwiększej liczby wydań. Dalszych zapowiedzianych tomów czekamy z zaciekawieniem.

*Józef Marjan Chudek.*

**S. O. S.** Pod tym tytułem jawi się u mnie od niedawnego czasu miesięcznik: The Field At Home. Pole w domu. (Placówka pracy u siebie). Wydają go nadzwyczaj gustownie Sisters of Service, Toronto, z Wellesley Place. Canada. Jestto nowe Dzieło Pracowników dla emigracji, dla pogłębienia katolicyzmu na bezmiernych rozłogach rzadko zamieszkałej Kanady. Siostry Służby Narodowo-Katolickiej (taki jest ich tytuł nazwa całkowita) ze szczególną pieczołowitością opiekują się polskimi emigrantami. Mają zresztą już 3 Polki wpośród swych szeregów. W Wejherowie na Pomorzu, w etapie emigracyjnym, lekarz-katolik, Kanadyjczyk, objaśnia, iż ojczyzna jego pragnie mieć naszych ludzi dla kolonizacji swego kraju, aby pozostał katolickim. Z różnych druków SOS widać dokładnie, że Kanada dąży do zaasymilowania Polaków, by ich przerobić na Kanadyjczyków. Mają nas więc za żywioł pożądany.

Słysząc o biedach naszych wychodźców, chciałoby się radzić, by w czasie podróży mieli opiekunki, jak SOS, już począwszy od naszych stacyj emigracyjnych. Zakonnice te ubierają się po świecku. Pozatem jednak, ustawicznie powraca myśl uporczywa, by przecież wpierw „kolonizować" nasze własne polskie ziemie — na kresach wschodnich! *K. Berk.*

**„Niezwykłe przygody Tolusia". Inż. A. Kieiński.** Opowiadania i szkice historyczne, zebrane pod powyższym tytułem zmierzają do rozbudzenia w młodych czytelnikach uczuć religijnych i moralnych przedstawiają jako przeciwstawnienie grozę zła, uwypuklającego się szczególniej w bolszewiźmie i jego nieludzkich orgjach znęcania się nad życiem ludzkiem.

Podobne nowelki pisał niedawno Ks. Wolski, niebrak zresztą wielu innych autorów, ożywionych takiemi samemi szlachetnemi ideami, dawania naszej młodzieży zdrowej — religijnej odrutki na wyziębienie serc, przytępienie kierunku trzeźwej myśli i spaczenie woli.

Oby ta mała książeczka, dyktowana przez wielkie serce autora, przyczyniła się do zamierzonego przezeń celu i dała mu wewnętrzne zadowolenie, że trud jego nie poszedł na marne. *Ks. Bołtuć M. I. C.*

**Dzieła: Apostolstwo Chorych, Lwów, Ormiańska 13.**

Gdy 1929 wprowadzałam Dzieło Ap, Ch. do Polski, na prośby i podług dyrektyw centrali Dzieła w Holandji, przeczuwałam, że znajdzie ono w Polsce bardzo podatny grunt dla siebie: należymy bowiem do narodów, które sobie bardzo cenią znaczenie cierpień dla pożytków moralnych.

P. Bóg chce nas uświęcić, a uświęca jednych ich pracą, innych modlitwą, a innych znów — cierpieniem. Różnie też przysługują się członkowie społeczności katolickiej swemu Kościołowi: jedni modlitwą, drudzy pracą,

a inni, rzekłabym: uprzywilejowani — cierpieniem. Wolno nam jednak cierpieć dopiero wtenczas, gdy tamte środki ku uświęceniu i ku pożytkowi społecznemu są dla nas już niedostępne! Jeśli tak jest, to przyjmijmy cierpienie jako najdroższy dar z nieba: stajemy bowiem wówczas bardzo blisko naszego Słodkiego Zbawiciela i Naszej Jedynej wiernej i wiecznej Radości Życia!..

Z historji Dzieła w Polsce powiem Państwu, że z pierwszą chwilą zaznajamiania z niem mej Ojczyzny, posłyszawszy o Dziele na Zjeździe Misyjnym Międzynarodowym w Würzburgu 1928, przedstawiałam je w listach, w drukach otrzymanych z central Dzieła obcych, w własnych drukowanych artykułach — przeszło 60 wysłanych — i odbijanych na maszynie, wreszcie w niezliczonych rozmowach o niem, do władz duch., do mnóstwa znajomych i t. d.

Urządziłam też 2 wykłady o Dziele: 1929 na zaproszenie Elsów, na ich Zjeździe krajowym w Rydzynie, i w radjo Poznań 1930.

Od samego początku akcji dla Dzieła w Polsce, starałam się, zwyczajem swoim, by Dzieła religijne znajdowały się w ręku kapłana z nominacją. oficjalną, o centralę taką dla Dz. Ap. Ch. Został nią ks. Rękas, we Lwowie 1930.

Cieszę się, że mogłam zdać ks. R. kilkaset adresów pozyskanych członków dla Dzieła kilkuset wysłanymi listami i stenotypami. (najmn. 500).

Odbyły się już w Polsce Dni Eucharystyczne dla chorych Lublin 1929 Pabjanice 1930, Buk 1930, Inowrocław 1930.

Obecnie uprosiłam p. dr, Trzebiatowską, Poznań dla tłomaczenia pewnej broszury dla pociechy chorych. Ks. R. wydaje tymczasem swe serdeczne, zajmujące listy do chorych, miesięczne.

Zgłaszajcie się pilnie do Dzieła — bo Wasza misja potrzebna dla pogłębienia katolicyzmu i powrócenia schizmatyków, żydów, protestantów, sekt relig. w Polsce i dla nawrócenia przeszło miljarda dusz pogańskich.

Serdecznie pozdrawiam Was! Piszcie zawsze wprost do Lwowa! Poznań Matejki 53. *Kaźmira Berkanówna.*

**Stanisław Sopicki: W rocznicę Cudu nad Wisłą.** Kraków, 1930. Nakładem autora. Str. 35+1 nlb.

Okolicznościowa broszurka p. Stanisława Sopickiego jest to właściwie odczyt, wygłoszony w Krakowie w Kole Studjów Chrześcijańsko-Społecznych. Ta okoliczność daje odrazu pojęcie, jakiego typu jest owa praca, a zarazem broni autora przed możliwemi zarzutami, że tę czy inną kwestję omówił niezbyt obszernie, o tej zaś czy tamtej nie wspomniał zupełnie. Skrępowany rozmiarami ujęcia tak bogatego tematu, p. Sopicki wywiązał się jednak w sposób najzupełniej zadawalniający, dając czytelnikowi sposobność poznania wypadków sierpniowych 1920 r. od samych ich podstaw i przedstawiając pierwsze ogniwa tego łańcucha przyczyn i skutków, którego ogniwem szczytowem były boje pod Radzyminem, u wrót stolicy. Ażeby uprzytomnić powody inwazji bolszewickiej przed dziesięciu laty, cofa się do pierwszego okresu wojny z bolszewikami na początku 1919 r., zamkniętego krótkotrwałym triumfem: zdobyciem Kijowa, a przed-

stawiwszy dni przełomowe, snuje szereg wniosków konkretnych: „Trzeba lud związać wszelkiemi siłami z państwem polskiem. Trzeba go podnieść gospodarczo i kulturalnie by się w Polsce czuł dobrze i rozumiał, że musi zawsze Polski bronić i że jej dobro jest jego własnem dobrem. Trzeba dać ludowi oświatę. Trzeba przeprowadzić konieczne refomy społeczne. Trzeba dążyć do tego, by robotnicy i chłopi nie mieli powodu do rozpaczy, by żaden agitator nie mógł im udowadniać, że tylko rewolucja wyrwie ich z nędzy". Mała jest książeczka p. Sopickiego, ale prawdziwie cenna. Tytuł jej, nadający jej pozory „bieżącości", niejednego odstraszy za parę miesięcy od kupna tej rzeczy czy chociażby przeczytania, ale to niesłusznie, bo zgromadzony tam materjał, sumienne zestawienie faktów oraz jasny prosty wykład przemawiają za tem, by z broszurki owej korzystać jaknajdłużej. Losu broszur aktualnych nie powinna ona podzielić zbyt prędko.

*J. M. Ch.*

**Ks. Josef Könn: Na drogach Pańskich.** Wiązanka myśli ascetycznych dla świata współczesnego na tle życia św. Alojzego Gonzagi. Tłumaczył z niemieckiego Ks. Dr. Ildefons Bobicz, Lwów 1931 (Str. 339. Nakładem „Bibljoteki Religijnej". Cena zł. 5.50).

Książka ta wyszła w oryginale niemieckim jeszcze w r. 1910 (w Kolonji), przekład zaś jej polski pojawił się dopiero w tych dniach, ale tu można zastosować przysłowie, że „lepiej późno, niż nigdy". Rozmyślania te świadczą o głębokiej pobożności autora i jego znajomości ascezy i życia duchownego. Jest to lektura duchowna. bardzo budująca i podająca dużo wybornych wskazówek praktycznych, zaczerpniętych głównie z Pisma św. i z życia św. Alojzego. Autor poucza nas o odnowieniu życia wewnętrznego, o modlitwie, o nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, o czystości, pokorze, posłuszeństwie, o częstem przystępowaniu do św. Sakramentów itd. Z książki jego mogą dużo korzystać także kaznodzieje i katecheci.

Niektóre teksty ze Starego Testamentu lepiej było w przekładzie zacytować według wydania poznańskiego, które w wielu miejscach poprawiło tłumaczenie Wujka. I tak np. czytamy na str. 217: „Korzeń mój otworzon jest podle wody, a rosa będzie trwać w życiu mojem... a łuk mój w ręce mojej będzie się poprawiał" (Job 29, 19—20). W wydaniu zaś poznańskiem: „Korzeń mój otworzy się ku wodzie, a rosa osiędzie na żniwie mojem... i łuk mój... będzie się odradzał."—Tekst z Ekk. 3, 22, 50, 30—31 przytoczony na str. 225, znajduje się u Syracha (Ekkli), ale jest lepiej przełożony w wyd poznańskiem:

„Błogosławiony, który się temi dobrami zajmuje, bo jeśli to czynić będzie, do wszystkiego zdatny będzie" itd. Wogóle jednak przekład X. dr. Bobicza jest bardzo staranny i piękny, powinien więc znaleźć wielu nabywców i czytelników.

## DO CZYTELNIKÓW.

**Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty gdyż wprzeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.**

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie . . . . . | 3.— | Rocznie . . . . . . | 12— |
| Półrocznie . . . . . | 6.— | Cena pojed. numeru . | 1.— |

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie . . . . . | 4.50 | Rocznie . . . . . . | 18.— |
| Półrocznie . . . . . | 9.— | Cena pojed. numeru . | 1.70 |

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

| | |
|---|---|
| Stronica okładki . . . . . . | 70 zł. |
| 1/2 stronicy . . . . . . . | 35 zł. |
| 1/4 stronicy . . . . . . | 20 zł. |
| Stronica poza tekstem. . . . . . | 60 zł. |
| 1/2 stronicy . . . . . . . | 30 zł. |
| 1/4 stronicy . . . . . . . | 15 zł. |

## MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.



Drukarnia Diecezjalna w Łomży.